

DK  
111  
S62  
1908  
GTU  
Storage

SIZE 2















# ZABIEGI DYMITRA SAMO- ZWAŃCA O KORONĘ POLSKĄ

NAPISAŁ

WACŁAW SOBIESKI



Property of

**CBSK**

Please return to

**Graduate Theological**

**Union Library**



W KRAKOWIE

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1908.

24  
111  
562  
1908

139

Osobne odbicie z Tomu LII Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego  
Akademii Umiejętności w Krakowie.



Odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego w Krakowie.



80 123

# Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską.

Napisał  
Wacław Sobieski.

## Wstęp.

W niniejszej pracy <sup>1)</sup> nie mam wcale zamiaru śledzić za pochodzeniem tak zagadkowej postaci, jaką był Dymitr Samozwaniec, ani zastanawiać się nad zmienną koleją jego losów <sup>2)</sup>. Zadanie moje ma ramy znacznie szczuplejsze; pragnę tylko rozpatrzyć, czy Dymitr Samozwaniec od chwili, gdy carska korona ozdobiła jego skronie (31 lipca 1605), nie zamyslał ponadto i o zdobyciu dla siebie jeszcze drugiej korony t. j. korony polskiej i czy nie szukał w tej myśli porozumienia z przewódcami rokoszu, który właśnie współcześnie pod wodzą Żebrzydowskiego wybuchał w Polsce przeciw Zygmuntowi III.

Chociaż temat niniejszej pracy ma granice tak szczupłe, ogarnia jednak daleko szersze widnokreśli dziejowe, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało; wiąże się on bowiem ściśle z paru ważnemi zagadnieniami, dotyczącemi tak wewnętrznych jak i zewnętrznych dziejów naszych z czasów Zygmunta III. Co do wewnętrznych, rzuca światło na rokosz Żebrzydowskiego, a co do zewnętrznych, oświeśla ówczesne stosunki polityczne Polski z Moskwą.

<sup>1)</sup> Do opracowania powyższego tematu pobudził mnie Profesor Wincenty Zakrzewski, za co niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć słowa podziękii.

<sup>2)</sup> Odsyłam czytelnika do innej mej pracy „Pierwszy protektor Samozwańca“ (Szkice historyczne, Warszawa, 1904, str. 50), gdzie we stępie streszczam ostatnie wyniki badań.

I tak nasz temat jest przyczynkiem do kwestyi, czy rokoszanie podnosząc bunt przeciw Zygmuntowi III, zamysłali już z góry o tak zwanej „*odmianie pana*“ (odmianie monarchy) czyli o nowej elekcji, czy też przeciwnie zamierzali poprzestać tylko na wewnętrznej naprawie i reformie Rzptej.

Już to samo zagadnienie, czy rokoszanie istotnie nosili się z myślą detronizacyi Zygmunta III i nowej elekcji, nie jest wcale błahą rzeczą dla historyków rokoszu Zebrzydowskiego a w szczególności teorii rokoszowych.

Rokosz bowiem szczególnie podniósł i usankcjonował (starą zresztą) teoryę o odpowiedzialności monarchy przed narodem: Król złamał nam poprzysiężone na koronacyi prawa, chce wprowadzić „absolutum dominium“ i wogóle dokonać zamachu na wolną Rzptę — wobec tego więc wedle artykułu „*de non praestanda oboedientia*“ wypowiada się mu posłuszeństwo, strąca się go z tronu i ogłasza nową elekcję.

Rzeczą bardzo interesującą jest zbadać, czy doktryna rokoszowa odrazu wystąpiła z takim logicznym wnioskiem i domagała się już w zaraniu rokoszu natychmiastowego obalenia króla — czy też dopiero zwolna dochodziła do takich radykalnych pomysłów.

Wiadomo nam wprawdzie, że pod koniec rokoszu zjawiała się śród rokoszan myśl powołania Gabryela Batorego<sup>1)</sup> na tron, ale stało się to dopiero pod koniec rokoszu a więc w chwili, gdy rokoszanie zaciętrzewieni w walce z przemożnym królem, chwyтали się rozpaczliwie wszelkiej broni i szukali już wszędzie pomocy. W innem świetle stanie rokosz, gdy uda się dowieść, że już w chwili zrywania się do buntu rokoszanie mieli kandydata w zanadrzu.

Plan nowej elekcji w czasie tego rokoszu jest kwestyą tem jeszcze ciekawszą, że jak wogóle każdy rokosz tak i rokosz Zebrzydowskiego obraca się około kwestyi wolności elekcji, i ona to staje się główną osią całego ruchu. Przeciw to zamachowi<sup>2)</sup> Zygmunta III na ten fundament wolności szlacheckiej, za jaki uważano wolną elekcję, zrywają się rokoszanie do buntu i na dowód, że nie pozwolą sobie

---

<sup>1)</sup> Gabryel Batory, wnuk po bracie króla naszego Stefana Batorego, od r. 1608 książę siedmiogrodzki.

<sup>2)</sup> T. j. przeciw zamiarowi koronacyi królewicza Władysława, por. Aug. Sokolowski, Przed rokoszem (Rozprawy wydziału histor.-filoz. XV. str. 150—151). Rzecz znamienna, że wojna kokosza również wystąpiła z protestem przeciw dokonanej już koronacyi królewicza Zygmunta Augusta, a rokosz Lubomirskiego przeciw planowanej dezygnacyi na tron ks. d'Enghien i usunięciu elekcji. Znamiennem też jest to, że każdy z tych 3-ch rokoszów wymusił na króla potwierdzenie wolnej elekcji.



narzucić żadnego króla na tron, ani zagnieździć się na niej żadnej dynastyi — postanawiają odpowiedzieć — detronizacją i nową elekcją...

Nie potrzebuję dodawać, że w takim oświeceniu wszelkie knowania rokoszan z obcym panującym nie były wcale wedle ich własnego pojęcia zdradą państwa. Nie! Wedle ich pojęcia nastawał teraz sam przez się rodzaj bezkrólewia<sup>1)</sup>, w czasie którego wolno im było pertraktować z cudzoziemskimi kandydatami do tronu.

Już to jeżeli chodzi o kwestyę zdrady państwa, trzeba przyznać, że bodaj nigdzie nie było tak łatwo zboczyć na drogę zdrady stanu i zagmatwać się w spiski z obcym panującym, jak w Rzptej polskiej. W Polsce bowiem elekcyjnej, w której kandydatami do tronu byli przeważnie nie krajowcy, ale cudzoziemscy książęta, szlachta często porozumiewała się z obcymi władcami i mogła utrzymywać z nimi stosunki jak najściślejsze i najswobodniejsze. Już dawno siedział na tronie nowy elekt i utrwalał się na nim, a ciągle jeszcze przeciwna mu partya porozumiewała się z jego dawnym kontrkandydatem, nie chcąc czoła ugiąć przed koronowanym już królem. Ledwo podstarzały król zaczął się chylić do grobu, a już znowu szlachta wdawała się w przedwczesne konszachty z cudzoziemskimi kandydatami do korony.

Stąd w Polsce daleko dłużej przeciąga się ów ferment bezkrólewia, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Wszakże żyje we Francyi Henryk Walezy, a sama szlachta nie wiedząc jeszcze dobrze „czy mamy króla, czy go nie mamy“<sup>2)</sup> wynosi już na tron Batorego; żyje król Batory a partya przeciwna wciąż jeszcze knuje przeciw niemu plany z domem habsburskim; wybrany zostaje Zygmunt III, ale Zborowscy długo jeszcze porozumiewają się z arcyksięciem Maksymilianem...

A kiedy skończyły się te konszachty, wówczas jakby niedość jeszcze było tych bezkrólewów. zrywa się za czasów żyjącego jeszcze w pełni sił Zygmunta III rokosz, który ogłasza bezkrólewie i rozpisuje elekcję<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Z tym to poglądem rokoszanów walczy regalista Lew Sapieha, kanclerz litewski, który tak pisze do kardynała Bernarda Maciejowskiego (Archiwum Sapiehów, I. Lwów, 1892, nr. 602 z daty 9. V. 1606) „Wolna elekcya... do wszystkich należy, ale wypowiadać obedyencyi panu jedna część nie może; trzeba wszystkich zgody, czego Boże uchowaj, by do tego przyjść miało, alias nie co innego jeno civile bellum wprowadzą, bo wielu jest ludzi dobrych, co wolą przy starym (królu) zostać a jako mogąc defekty leczyć albo nawet tolerować, niż nowego (króla) a co wiedzieć, jeśli nie tysiąc razy gorszego pragnąć a pomoże p. Bóg, kiedy przy tym (królu) stać będą, którego z woli dobrowolnie obrali i przysięgą swą obowiązali...“.

<sup>2)</sup> Jan Czubek, Pisma polityczne, 1906, str. 643—4.

<sup>3)</sup> Nie zwrócono dotąd uwagi, że wedle kronikarza de Thou (pod r. 1607, Księga



„I tak mając króla, — mamy interregnum“ — pisze wobec tego faktu nie bez gorzkiej ironii Lew Sapieha, kanclerz litewski<sup>1)</sup>.

Zatem tak zwana „*odmiana pana*“ była w Polsce rzeczą powszednią i częstą; wytwarzał się w niej rodzaj bezustannego bezkrólewia, za które Nemesis dziejowa miała nas potem pokarać już istotnem, ale za to mniej wesołem bezkrólewem...

Oczywista, że wśród tego rodzaju ciągłej fluktuacji stosunków, wśród takiej niepewności tronu mógł niejednen z panów czy szlachty bardzo łatwo usprawiedliwić i uniewinnić swe konszachty z zagranicznymi monarchami i zamaskować je pozorami swej wielkiej dbałości o „złotą wolność“ ludu szlacheckiego. Była to ślizka droga, po której łatwo było stoczyć się w przepaść zdrady własnego kraju.

---

Obok spraw wewnętrznych Rzptej polskiej, temat nasz wiąże się ściśle z historią zewnętrzną polityki Polski, a mianowicie ze stosunkami jej z Moskwą.

Sam plan cara Dymitra, zmierzający do osiągnięcia korony polskiej, zaciekawia nas nie tylko ze względu na samą zagadkową postać Dymitra; nabiera on większej wagi przez to, że jest jednym tylko epizodem w ogólnej dążności, zarysowującej się wyraźnie w drugiej połowie XVI w. i pierwszej XVII w., a mającej na celu połączenie Moskwy i Polski w jedno państwo.

Od chwili unii lubelskiej, od chwili przyłączenia do rdzennej Polski wschodnich dzierżaw i pozyskania przez to silnej podstawy do działania na wschód — sama szlachta polska na każdej elekcji w. XVI odzywa się z pomysłami wyboru wielkiego kniazia moskiewskiego na króla. Rozumiała ona dobrze, że od chwili unii lubelskiej carstwo moskiewskie musi zająć wobec Polski stanowisko niebezpiecznego rywala, z którym trzeba będzie albo rozpocząć walkę na zabój, walkę, jaką się toczy ze śmiertelnym współzawodnikiem, albo też załatwić się z nim w sposób łagodny, w sposób doświadczony już w unii z Litwą czyli (jak mówiono „przykładem Jagiełłowym“) — powołać na tron polski samego władcę moskiewskiego.

Ta ostatnia droga nie wydawała się szlachcie dziwną ani nową, owszem widziała ona w niej dalszy rozwój programu wskazanego przez

---

138) był także kandydatem do tronu polskiego i z rokoszanami się umawiał Wincenty Gonzaga, książę matuański.

<sup>1)</sup> Archiwum Sapiehów, l. c., nr. 594.

Jadwigę i Jagiełłę<sup>1)</sup>. Siedliskiem tego rodzaju dążeń była szczególnie Małopolska. Tę szlachtę, zajętą kolonizacją Podola i Ukrainy, poruszyły zapędy kolonizatorskie jeszcze dalej sięgające, zmierzające aż po za Dniepr—ku Moskwie. Kiedy jednak na drodze układów dyplomatycznych nie zdołano dla tych zapędów roztworzyć szczelnie zamkniętych bram państwa moskiewskiego, wówczas właśnie z łona tej-to szlachty małopolskiej zerwała się samorodna awanturnicza wyprawa ku Moskwie z Dymitrem Samozwaniecem na czele. Z nim zasiadł na Kremlu car, który otoczył się Polakami—niebawem tamże została koronowana na carowę — Polka, córka wojewody sandomierskiego...

Nie trzeba zapominać, że z tej to właśnie Małopolski przed 200 laty przedtem wyrzuciła myśl unii Polski z Litwą. Nie trzeba także zapominać, że ta wyprawa wyrывa się z tej Małopolski właśnie w chwili krytycznej dla Moskwy, bo w chwili wygaśnięcia dynastji Rurykowiczów i że pomimo następnego upadku Dymitra, hasło, teraz poruszone, nie ginie; owszem powraca później i odnawia się w najbliższych lat dziesiątkach w projektach wprowadzenia na tron moskiewski samego Zygmunta III lub jego syna Władysława...

W owych to pierwszych lat dziesiątkach XVII w. zdawało się, że Polska, dawna tryumfatorka z pod Grunwaldu a świeża z pod Byczyny, stanie się przewodniczką narodów słowiańskich i osiągnie w XVII w. to, do czego po wielu krwawych przejściach i na gruzach państwa polskiego doszła Rosya w 200 lat później.

### Dymitr Samozwaniec wrogiem Zygmunta III.

Zanim rozpatrzymy kwestję, czy Dymitr Samozwaniec zamyslał o koronie polskiej, godzi się nam wprzód roztrząsnąć, czyby tego rodzaju plan odpowiadał jego ogólnym dążeniom i skłonnościom.

Przyznać trzeba, że ani ambicyi ani wygórowanej dumy nie brakowało mu wcale po temu. Szalona pycha i nieokiełzana ambicya to jedna z głównych cech jego charakteru. W głębi jego duszy kryła się nieugaszona żądza wyniesienia się ponad wszystkich; ona to budowała w jego umyśle daleko sięgające plany, zamki na lodzie, rażące swą fantastycznością.

<sup>1)</sup> Por. znany napis na krzyżu w czasie elekcji r. 1587: „By chciał być Fiedor jak Jagiełło,

„Dobrze-by nam i z nim było“.

Towarzyszący mu jezuita Sawicki podnosi<sup>1)</sup>, że „był tak dalece wyniosły i dumny, że nie tylko równał się z wszystkimi chrześcijańskimi władcami, lecz nawet ponad nich się stawiał, a niektórymi, chociaż najlepszymi i potężnymi, — wyraźnie gardził“. Polacy o nim powiadali, że Dymitr nie uznawał równym sobie ani jednego monarchy w świecie i prawie równał się Bogu. Znajdował, że wszystkie kraje państwa moskiewskiego nie wystarczają jego ambicyi, i dlatego kierował swój wzrok ku innym państwom, i układał przedsięwzięcia ambitne a nadzwyczajne<sup>2)</sup>. Ten rys jego charakteru tłumaczy nam jego nadzwyczaj daleko sięgające plany walki wszystkich chrześcijan z Islamem, w której on miał być naczelnym wodzem (o co traktowano z Rzymem).

Ta jego wygórowana wyniosłość przejawia się u niego w wielkiej gorliwości, z jaką starał się o wysokie tytuły. Tu jest właśnie źródło pierwszych nieporozumień, jakie powstały między Dymitrem a Zygmuntom III o tytuł „cara“.

Jak wiadomo królowie polscy nie przyznawali wówczas jeszcze władcóm moskiewskim tytułu „cara“, zwąc ich tylko wielkimi kniaziami i były już o to poprzednio targo. Żaden jednak z poprzednich władców moskiewskich nie domagał się tego tytułu tak zapalczywie jak Dymitr Samozwaniec. Żądał, aby przez króla polskiego był tytułowany jako „car“, „cesarz“, „imperator“.

Kwestya sporna o tytuł stopniowo się między królem a Dymitrem zaostrza, aż wreszcie wybucha awantura, podczas posłuchania u Dymitra posłów królewskich, przybyłych do Moskwy z Maryną Mniszchówną. Według Massy<sup>3)</sup> Dymitr w zapale byłby rzucił berłem w głowę odmawiającego mu tytułu posła, gdyby nie powstrzymali go stojący obok dostojnicy.

Gwałtowność, z jaką Dymitr zaczął upierać się przy swych żądaniach, wzbudziła nawet podejrzenie na dworze polskim, czy też Dymitr w ten sposób nie szuka naumyślnie zwady ze Zygmuntom III.

<sup>1)</sup> Wielewicki, Dziennik domu OO. Jezuitów. (Script. rer. Polon. X. 145) „adeo altos spiritus agebat“. Por. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec. Lwów. 1898. str. 244.

<sup>2)</sup> Histoire des guerres de la Moscovie par Isaak Massa de Haarlem publiée par Michel Obolensky et Van de Linde. Bruxelles, 1866. I, 292; II, 147, 184.

<sup>3)</sup> Massa, l. c. II. 167. U Łubieńskiego (Opera posthuma. Antverpia 1643), str. 71, dzieje się to na uczcie: „violentas legato manus admoturus videretur“. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, 157, 225—231, 240 a szczególnie str. 248, gdzie gotów posłów królewskich oknem wyrzucić.



Podejrzenia tego rodzaju ujawniają się raz w raz na radzie senatorów polskich.

Tak w Krakowie na radzie senatorów (styczeń 1606) Hieronim Gostomski, wojewoda poznański, wskazywał, że „kiedy ten człowiek (Dymitr) W. Kr. Mei za takie dobrodziejstwa tak oddaje, któremiś W. Kr. Mé mógł siłą dobrego uczynić Rzptej, wytargować na Borysie wiele, tedy szkoda obiecować sobie co dobrego po nim. Tu prosi, aby się na Turka z nim złączyć, a tu zaszuka przyczyn i odpowiada W. Kr. Mei i zażywa takiego tytułu, że się pisze „invictissimus“<sup>1)</sup>, czego żaden chrześcijański pan na świecie nie czynił; poganie to czynią, którzy nie znają wszechmocności Bożej i tenże jej nie zna przed Panem Bogiem, iż tak pyszny, — tedy pewnie go Bóg za to samo straci z stolicy jego“<sup>2)</sup>.

Nieprzyjazna postawa Dymitra Samozwańca tem więcej zaczęła niepokoić senatorów polskich, że wedle nadchodzących wieści, gotował się on do jakiejś wyprawy. Z wyprawą tą miał iść przeciw Tatarom lub Szwedom, ale zachodziło pytanie, czy Dymitr obrażony na Zygmunta III nie gotów pchnąć zebranych wojsk ku granicom Polski?

Obawy te jeszcze głośniejszem echem odzywiają się na sejmie r. 1606, na który Dymitr przysłał swych posłów jakoby dla zawarcia sojuszu z Polską przeciw Turcyi i Szwecyi. Senatorowie przestrzegają, że poselstwo to wyprawił tylko dla zamaskowania właściwych swoich planów i że w rzeczy samej chce ugodzić w Zygmunta III. Szczególnie wyrażał tego rodzaju obawy w swem wotum kanclerz litewski, Lew Sapieha. Toż i biskup płocki Baranowski zalecał wielką ostrożność w stosunkach z Dymitrem Samozwańcem a Szyszkowski, biskup łucki, wprost posądzał Dymitra, że kiedy polskie wojska podążą przeciw Szwedom, to Dymitr gotów z tego skorzystać i wpaść do Polski<sup>3)</sup>.

Tymczasem w Moskwie gotowano się istotnie do wyprawy na olbrzymią skalę.

Dymitr robi ćwiczenia wojskowe z nowo wynalezionymi przez siebie wielkimi ruchomemi machinami, które toczono na wałach kryły

<sup>1)</sup> W liście z 16. XII. 1605 wysłanym do Zygmunta III Dymitr tak zaczyna swoje tytuły: „Nos serenissimus et invictissimus monarcha Demetrius Joannis Dei gratia imperator Dominus et Rex—serenissimo principi Domino Sigismundo Dei gratia Regi Poloniae. (Sobranie gosudarstwiennych gramot i dogovorow. Moskwa r. 1819, II, nr. 108).

<sup>2)</sup> Sobr. gosud. gramot. II, nr 121.

<sup>3)</sup> Bibl. Ordyn. Krasin. Ms. 453 f. 18. Wotum Schenkinga, biskupa wendeńskiego przytacza Eug. Szczepkin, Wer war Pseudodemetrius? (Archiv f. slavische Philologie XXI. 138—139).

w sobie wojsko i amunicję<sup>1)</sup>, konstruuje działa wyrzucające bomby i sposobi się do jakiegoś ataku, wytężając wszystkie swe siły (*avec toutes ses forces*)<sup>2)</sup>. W tym czasie robota kipiała w puszkarni, wyrabiano działa, moździerze, strzelby; urządzano ćwiczenia wojskowe, stawiano wzorowe obwarowania i w zdobywaniu ich ćwiczone wojsko<sup>3)</sup>. Zdaniem holenderskiego kupca, Massy, car gromadził wówczas tak obfite zasoby żywności i amunicyi, że wystarczyłyby na armię 300,000 ludzi a może i więcej<sup>4)</sup>. Głosząc przed światem, że z wyprawą tą podąży przeciw Turkom, zwracał się do Rzymu i do Anglii z prośbą o przysłanie mu puszkarzy i inżynierów wojskowych.

Z wszystkiego tego widać, że wyprawa, jaką gotował Dymitr, miała być przedsięwzięciem niemałym. Samozwaniec nie przeczuwał, że wojsko, z którem się gotował na tę wielką wyprawę stanie się właśnie przyczyną jego zguby. Jednemu bowiem ze Szujskich, Dymitrowi Szujskiemu, Samozwaniec powierzył dowództwo nad tą armią a tymczasem ciż Szujscy obrócili siły tej armii przeciw Samozwańcowi<sup>5)</sup>. W pobliżu samej Moskwy stało wówczas o milę około 18,000 zbrojnego ludu. Ze strony Szujskich przekupiono właśnie to wojsko i w nocy, poprzedzającej zamordowanie Samozwańca i rzeź Polaków (27. V. 1606), „w miasto różnymi bramami wpuszczono“<sup>6)</sup> i wywołano za jego pomocą rewolucję.

Katastrofa, jaka nastąpiła, rzuciła w zapomnienie pamięć o owej wyprawie a z nią zarazem i zagadnienie, przeciw komu zwrócić się miała owa wyprawa Samozwańca.

Ten to Dymitr Szujski, który jako dowódca wojsk moskiewskich miał poprowadzić tę wyprawę, dostał się później po latach do niewoli w ręce Polaków i jako jeniec został (wraz z bratem carem Wasylem) przywieziony przez Żółkiewskiego na sejm do Warszawy r. 1611. I wówczas to na tym sejmie podkanclerzy kor. Kryski, odkrył publicznie właściwy cel owej wyprawy, którą w r. 1606 gotował Samozwa-

---

<sup>1)</sup> Hirschberg, Dym. Samozw. 152.

<sup>2)</sup> Massa, II, 149, 157.

<sup>3)</sup> Ikonnikow, Istor. Obszcz. Liet. Nestora r. 1890—4. str. 149. Powołuje się tu na źródła rosyjskie.

<sup>4)</sup> Massa, II, 157, 196.

<sup>5)</sup> O tej to wyprawie myśli Mniszech, kiedy na sejmie r. 1611 uniewinnia się: „O Szujskiego ekspedycyi, żeby ta do Polski być miała, dąli Bóg nie wiedziałem o tem, Dymitr nie zwierzał mi się tego“. Ms. Bibl. Uniwersyteckiej w Krakowie 102. (Dyaryusz sejmu 1611) str. 458.

<sup>6)</sup> Mon. Russ., Turgeniew, II, 173.

niece: miała ona ruszyć w kierunku Smoleńska i za jej to pomocą Samozwaniec „sobie koronę polską osieść obiecował“<sup>1)</sup>.

Podobnie już też po śmierci Dymitra Lew Sapieha, kanclerz litewski, na sejmie r. 1609 podniósł publicznie we swem wotum, że Dymitr gotował się z wszystkich sił do tego, aby koronę polską użyśkać dla siebie<sup>2)</sup>.

O coś podobnego podejrzywa Dymitra holenderski kupiec Izaak Massa, który przebywał w Moskwie za czasów Dymitra. Podnosi on, że Dymitr wyprawę tę gotował wcale nie na Turków lub Tatarów, ale na Zygmunta III i że wszystkie owe wielkie zbrojenia i gromadzenia żywności dla wojska tem się tłumaczą, że „w rzeczy wistości tajemnym zamiarem Dymitra było wtargnąć do Polski, wypędzić z niej króla Zygmunta III lub zdradą go pojąć i w ten sposób związać to państwo z państwem moskiewskiem“<sup>3)</sup>.

Do szeregu powyższych świadectw dołącza się jeszcze jedno i to również wiarogodne, bo pozostawione przez jezuitę Sawickiego, który przebywał w blizkiem otoczeniu Dymitra i był naocznyim świadkiem dziejów Samozwańca.

Z tym to jezuitą Sawickim wdał się Dymitr w pogawędkę sam na sam w dwa dni przed swą katastrofą. Objawiwszy mu chęć założenia szkół i kolegiiw jezuiickich w Moskwie, zmienił nagle tok rozmowy i począł rozpowiadać o liczneim wojsku, które obecnie posiada i narachował go do 100,000, dodając, że dotąd nie powziął ostatecznego postanowienia, na kogo je skierować czy przeciw poganom czy gdzieindziej. I natychmiast zaczął skarżyć się na króla polskiego, że mu należnych nie daje tytułów i wyrażał się o nim z wielkiem oburzeniem, — poczem zamilkł<sup>4)</sup>.

1) Ms. Krakow. Akademii 1046 „Propozycya króla I. M. przez P. Kryskiego; toż Ms. Bibl. Czart. 106 f. 225. Por. A. Hirschberg. Maryna Mniszechówna, Lwów, 1906, str. 302. Wyprawa miała iść „pod Smoleńsk“ a nie, jak Hirschberg sądzi, zbierała się „pod Smoleńskiem“ (l. c. 79); zob. niżej na końcu ustęp „Mniszechowie wobec planów Dymitra“, gdzie cytuję tę mowę Kryskiego.

2) Przytacza całe wotum w tłumaczeniu współczesnem niemieckiem Eug. Szczepkin, „Wer war Pseudo-demetrius“ (Arch. f. slavische Philologie, XXI, str. 142). W niem to pyta Sapieha: „Der vorige Demetrius, hatt der auch nichtt albereit darnach gotrachtet, wie er diese Kron sich underthan machte, hat er Euer Mayt allerhandt Despect zugefuget, indeme er ihn nicht einen König, sondern den Polnischen Sigmundt genennet?“

3) Massa, II. 184.

4) Wielewicki, Script. rer. Polon. X. 1467.



Niezawodnie Dymitr chciał tu przygotować do swego kroku tych ze swego otoczenia, którzy, jak jezuita Sawicki, nieświadomi byli jego zamiarów — i mogli się na ten jego krok obruszyć.

Nie inaczej też odczuł i zrozumiał tę rozmowę sam jezuita Sawicki, gdyż na innem miejscu najwyraźniej zaznaczył właściwy cel zamysłów Dymitrowych. Pisze wyraźnie: „Dymitr Samozwaniec nie tylko wygrażał się przeciw królowi Zygmuntowi III, ale w istocie zamyślił pozbawić go królestwa“<sup>1)</sup>.

Chciał go pozbawić królestwa: „regno exuere moliebat“! to znaczy chciał wyrwać Zygmuntowi III koronę polską i wdziać ją na własne swe skronie, — zamiar, taki sam, jaki podsuwa Dymitrowi zupełnie niezależny od tego jezuickiego świadectwa, wyżej wspomniany również naoczny świadek, protestant Massa, wedle którego Dymitr chciał usunąć Zygmunta III z Polski i Polskę z Moskwą połączyć pod swem jednym berłem...

Zaiste cel tej wyprawy niemało zuchwały, godny śmiałka, który dopiero co targnął się na tron carski i sięgnął po koronę Ruryków. Jeszcze mu ta korona nie przylgnęła dobrze do skroni a już chciał drugą zedrzeć z czoła najbliższemu, sąsiedniemu królowi. Nie syt chwały chciał zaraz wdrzeć się na tron drugi i złączywszy te dwa państwa słowiańskie zbudować mocarstwo olbrzymie, jakiego Europa nie widziała. Posiadałby wówczas prawdziwe „imperium“, imperium tak imponujące rozmiarami, że już wtenczas nie potrzebowałby z nikim tak, jak ze Zygmuntem III — targować się o ów umiłowany przezeń tytuł „imperatora“.

Istotnie jakiś niepokromiony rozmach ambicji, jakaś szalona śmiałość wystrzela z tych planów Dymitrowych. Zadziwia nas wprost ta tytaniczność pomysłów u tego awanturnika, który, jak wspominają współcześni, najbardziej lubił i za wzór sobie stawiał postać Aleksandra Wielkiego<sup>2)</sup>.

### Związki Samozwańca z różnowierstwem polskim.

Aby swoje awanturnicze zamiary osiągnąć, Dymitr nie tylko sposobił się do wielkiej wyprawy i gotował wojska w obrębie swego pań-

<sup>1)</sup> Wielewicki, o. c. X. 145 „Demetrius regem Poloniae Sigismundum.. non modo verbis praescindebat, sed et Regno exuere moliebat“.

<sup>2)</sup> Hirschberg, Dym. Sam. 189.

stwa. On przygotowywał sobie z góry materyał w łonie samej Polski, zarzucając na nią sieć swej agitacyi.

Przedewszystkiem jako car moskiewski postanowił podburzyć przeciw Zygmuntowi III i przywiązać do siebie wyznawców greckiej religii, zamieszkających w Rzptej polskiej, nie pomijając przytem i innych innowierców. Trzeba mu było przecież wyzyskać owo oburzenie, jakim pałali względem Zygmunta III innowiercy polscy i na tej drodze podkopać jego tron.

Wywiesił więc naprzód sztandar prawosławia!

Wyznawcy greckiego kościoła, właśnie wówczas rozdrażnieni unią brzeską, wydawali się wysmienitym materyałem do obrobienia. Stąd to Dymitr w lutym 1606 posyła duchowieństwu prawosławnemu przy katedrze we Lwowie skórę sobolową wartości 300 rubli, aby w ten sposób pomóc im do zbudowania cerkwi we Lwowie. Ten sam Dymitr, który papieżowi i jezuitom obiecywał wprowadzić unię religijną w Moskwie, krzepił tu wyznawców wschodniego kościoła w obcym państwie i pisał do tych to Lwowian:

„Widząc was niezmiennych i niezachwianych w naszej, prawdziwej, prawej, chrześcijańskiej wierze greckiego wyznania posłaliśmy my wam z naszego cesarskiego skarbu“ i t. d...<sup>1)</sup>.

Nawet w samej Moskwie wobec prawosławnych całą swą wyprawę przeciw Zygmuntowi III rozgłasza jako wyprawę prawosławnych przeciw łaciństwu<sup>2)</sup> i pod tem hasłem każe też monasterom przyczyniać się do kosztów na tę wyprawę. Tak monaster krasnochołmski musiał wysłać w maju 1606 monasterskie sługi z monasterskimi i włościańskimi końmi na polską wojnę (dla polskawo pochoda)<sup>3)</sup>.

Nie trzeba jednak sądzić, żeby sam Dymitr był fanatykiem a nawet gorliwym wyznawcą prawosławia. On chciał tylko wyzyskać wszystkie bodźce i rozbudzić wszelkie namiętności i zapęły ludzkie, aby je pchnąć do swego celu.

Sam bowiem był indyferentem! Czemże bo już nie był Dymitr wedle wyznania. Wszak był i czerńcem prawosławnym, wszak po ucieczce swej do Polski został i socynianinem, wszakże następnie w Krakowie przeszedł na katolicyzm, aby znowu po powrocie do Mo-

<sup>1)</sup> Sobr. gosud. gram. II, nr. 130 (por. Hirschberg, 259), Massa, II, wstęp XXII uw.

<sup>2)</sup> Przez Dymitra wyniesiony patriarcha moskiewski Ignacy poleca modlić się wiernym, żeby Bóg wznioł prawicę cara nad łaciństwem i bisurmaństwem (Sobr. gosud. gram. II, nr 92).

<sup>3)</sup> Ikonnikow o. c. str. 143, por. Massa, II, str. 191 o tem, że Dymitr czerpał wiele ze skarbów monasterskich; Hirschberg, Dym. Samozw. str. 151, uw. 3.

skwy wyznawać grecką religię. Sami jezuici przygotowując go w Krakowie do nawrócenia na wiarę katolicką znaleźli, że Dymitr nie tylko przejęty był wiarą prawosławną, ale także był зараżony „wielu herezjami, szczególnie zaś oddany był herezyi aryańskiej“<sup>1)</sup>.

Wiemy skądinąd, że Dymitr sprzyjał protestantom i odnosił się względem nich z wielką tolerancją. W pałacu carskim ma pastor kazania dla obecnych tam Niemców a poufnikami cara w Moskwie są polscy ewangelicy, jak Kazanowscy i wielu innych<sup>2)</sup>, którzy wraz z Anglikami nakłaniają go do zakładania kościołów ewangelickich w Moskwie. Zdaniem Jezuitów Dymitr „otwierał heretykom wszelki przystęp do siebie i ich to szczególnie pomocy i rady używał“<sup>3)</sup>. Jeżeli by jednak chodziło stwierdzić, do którego z wyznań innowierczych był Samozwaniec najbardziej pochopny i czuł najwięcej przywiązania, to niezawodnie do sekty socyniańskiej<sup>4)</sup>.

W Hoszczy u Gabryela Hoyskiego (późniejszego kasztelana kijowskiego), gdzie była szkoła aryańska, przejął się on tem wyznaniem (czy nie pod kierunkiem ministra Twardochleba?) i odtąd to nie spuszczał już z niego oka polscy „nurkowie“ i owszem coraz to więcej się doń garnęli, przemysliwając nawet nad tem, aby zapomocą Dymitra całą Moskwę przeciągnąć na socynianizm<sup>5)</sup> i w tym to zapewne celu pod koniec r. 1605 wysyłają doń nawet uroczyste z Polski poselstwo<sup>6)</sup>.

Związków swych ze socynianami polskimi Dymitr niezawodnie nie utrzymywał bez celów politycznych. W owych to bowiem czasach niemało szlachty polskiej zaciągnęło się pod sztandar socynianizmu, który był wówczas w rozkwicie, imponował światu jeszcze ową sławną szkołą w Rakowie i wzrastał w znaczeniu, dzięki propagandzie takich mistrzów, jak Faustyn Socyn<sup>7)</sup>.

Ta zaś szlachta aryańska wcale nie była zadowolona z rządów Zygmunta III, kipiała niezadowolaniem z powodu coraz to postępują-

<sup>1)</sup> Wielewicki, Ser. rer. Polon. X. 56.

<sup>2)</sup> molt' altri, Pierling, Rome et Dem. Picc. justif. I. 11.

<sup>3)</sup> Wielewicki l. c. X. 145.

<sup>4)</sup> Hirschberg l. c. 150. Aryaninem zwie go poseł Borysa Godunowa („Ariano“ zob. Pierling, Rome et Demetrius, Paris 1878, Picc. justific. II, nr 24).

<sup>5)</sup> Wielewicki, X. l. c. str. 50 „... ariani ... cupiebant enim eum penitus in sua castra pertrahere et postea pro rerum successu totam etiam suo tempore Moschoviam inficere“. Zob. Forsten, Akty i piśma k'istorji baltijskawo woprosa, Petersb. 1889, str. 219.

<sup>6)</sup> H. M., Aryanie polscy i Dymitr Samozwaniec (Przegląd historyczny, Warszawa 1907, str. 175).

<sup>7)</sup> Um. 1607.



cego rozrostu zakonu Jezuitów. Nie też dziwnego, że głowa arijańskiej szlachty, Jakób Sieniński<sup>1)</sup>, wojewodzie podolski, pan owego Rakowa, zostaje niebawem jednym z przywódców rokoszu Zebrzydowskiego i że wskutek tego tak gorliwego udziału Sienińskiego w całym tym ruchu — zaraz po klęsce rokoszanów pod Guzowem cały Raków, ze strachu przed zemstą ze strony wojsk królewskich, na pewien czas zupełnie pustoszeje i rozpierzcha się<sup>2)</sup>. Powodem tego strachu był też niezawodnie fakt, że po bitwie pod Guzowem król znalazł dokumenty w kancelaryi rokoszanów, zdradzające, że pod koniec rokoszu wdali się w spiski z Gabryelem Batorym, który z wyznania był — arijaninem...

Zachodzi pytanie, czy arianie, których nieraz posądzano o kon-szachty z zagranicą, w pierwszych już fazach rokoszu nie byli też w jakichś zмовach i z Dymitrem Samozwańcem, który za swego pobytu w Polsce żył przecież z nimi w bliższych stosunkach i uczył się w ich szkole w Hoszezy. Na to mógłby wskazywać fakt, że właśnie jego dawny nauczyciel (z Hoszezy?), minister arijański, Twardochleb, na końcu r. 1605 podąży ze wspomnianem uroczystem poselstwem od arian polskich do Moskwy<sup>3)</sup> i zostaje przy jego boku przez początek r. 1606, a więc właśnie w czasie wybuchu w Polsce rokoszu — a więc właśnie w czasie, kiedy w tym rokoszu bierze gorący udział ów wspomniany pan Rakowa, Jakób Sieniński, głowa arijaństwa polskiego... i nie tylko on — ale i, rzecz znamienna, bierze w nim udział także i Gabryel (Hawryło) Hoyski<sup>4)</sup>, właśnie pan owej Hoszezy, w której Dymitr się na arianina wykształcił.

Jeśli jednak Dymitr wiązał się z arianami, to nie oddał się im niepodzielnie. Najprawdopodobniej nie przejmował się on zbyt wiele z wyznań, wszystkie chciał wyzyskać dla swych celów politycznych, wszystkim chciał się przypodobać a w gruncie rzeczy wszystkich

1) Przystępuje on do rokoszu w jego najwcześniejszych fazach, bo już podpisuje akt zjazdu Stężyckiego (Ms. Bibl. Czartor. 2244, str. 251). Na sejmie r. 1606 był jednym z naczelników opozycji (Lubieniecki, De motu civili). Następnie zaś przez cały czas rokoszu pozostaje w korespondencji z takimi zapalonymi rokoszanami, jak Dya-beł Stadnicki, Pękoławski, Lubieniecki i t. p. (Korespondencję tę zob. Ms. Bibl. Czartor. 103, nr. 20—61). Burzliwą jest szczególnie jego mowa, w której wybrany marszałkiem sejmiku (sandomierskiego województwa?) pobudza szlachtę do obrony praw izby poselskiej (Ms. Akademii krakow. 1046 str. 603).

2) Lubieniecki, Historia Reformationis Polonicae, Freistadi s. 241.

3) H. M. Arianie polscy i Dymitr Samozwaniec l. c. 176—7.

4) Rembowski, Rokosz, (Wyd. Bibl. Krasieńskich, str. 99). Snadż uwydatnił się na rokoszu, kiedy zostaje na nim obrany jako poseł do króla z odezwą od rokoszan.

oszukiwał. W tym samym miesiącu, w którym (4 lutego 1606) słał podarunki do Lwowa na odbudowanie cerkwi prawosławnej i dla utwierdzenia Lwowian „w prawej chrześcijańskiej wierze greckiego zakonu“, w tymże samym miesiącu roznoszą „nurkowie“ polscy wieść, że Dymitr wspiera ich wyznanie i jest ich opiekunem, tak że nawet Jezuita Czyżewski pospiesza na dwór jego, aby go o to zainterpelować; w tymże samym miesiącu (23. II. 1606) śle Dymitr list do prowincyała polskich Jezuitów z wezwaniem, aby przybywał natychmiast do Moskwy, gdyż tego wymagają sprawy „totius Sacrosanctae Romanae ecclesiae“<sup>1)</sup>.

Zdaje się, że nie sprawy kościoła katolickiego były przyczyną tego naglenia, aby prowincyał jezuitów polskich pospieszył („quanta poterit celeritate“) do Moskwy! On wzywał tego prowincyała właśnie w tej chwili, kiedy gotował się z wyprawą ruszyć na zdobycie korony polskiej! On w owej chwili chciał trzymać w swych rękach kierownika całej organizacji polskich Jezuitów i do swych celów wyzyskać!

Słowem Samozwaniec posługiwać się chciał wszystkimi i różnawiercami i Jezuitami. A podobnie jak postępował z tymi wrogami sobie religiami, tak zachowywał się wobec różnych narodowości. Wszystkie chciał do siebie przyciągnąć, wszystkich pozyskać, z wszystkimi kłócił. W Moskwie Polakom okazywał wielką życzliwość a chciał zarazem zdobyć sobie popularność u Moskali.

Właśnie jednak ta okoliczność, że wszystkich chciał skupić pod swą egidą — zgubiła go i poderwała mu nogi. Wszystkich chciał zaprzęgnąć w rydwan swych politycznych planów — i w rezultacie rydwan targany w rozmaite kierunki rozleciał się na drzazgi, on sam runął, zostawiając po sobie wspomnienie wielkiego... awanturnika! Ocenę jego postępowania skryształizowali nieźle bojarzy moskiewscy w kilku słowach, jakie niebawem po rzezi Polaków i Dymitra wypowiedzieli do posłów Zygmunta III:

„Ten wor<sup>2)</sup> i nas i was oszukał“<sup>3)</sup>.

### Agitacya Buczyńskiego.

Na dworze Dymitra wśród grona jego nadwornych Polaków różnawierców zajmują trzej Buczyńscy miejsce pierwszorzędne.

<sup>1)</sup> Pierling, Rome et Demetrius, Paris 1878: str. 115—116 i Piec. justif. I. 12.

<sup>2)</sup> = złodziej, złoczyńca.

<sup>3)</sup> Turgeniew, Mon. Russ. II, 129.

Wedle zdania naocznego świadka Massy<sup>1)</sup> odznaczali się ci Buczyńscy niemałą inteligencją, szczególnie zaś Jan Buczyński, jego pierwszy sekretarz i prawie nieodstępny doradca<sup>2)</sup>. On to w czasie samych jeszcze początków kampanii Dymitra przeciw Borysowi Godunowowi r. 1604. wpływa na poddawanie się twierdz Dymitrowi<sup>3)</sup>. Później kiedy Dymitr zasiadł już na tronie, nabrał takiego znaczenia na jego dworze, że wszystko niemal dzieje się tu za jego wpływem. Za jego to pośrednictwem otrzymują Jezuici „pozwolenie odwiedzania carów wbrew zwyczajowi panującemu w Moskwie“<sup>4)</sup>, przez niego otrzymują ułaskawienie Szujscy skazani na śmierć przez Dymitra (za spiski na życie cara) i za jego też radą Dymitr nie srogością ale łagodnością postanawia zjednywać sobie bojarów<sup>5)</sup>, jego to wreszcie wysyła car do Polski z nieograniczonym pełnomocnictwem zakupna różnych potrzebnych Dymitrowi towarów<sup>6)</sup>, i wtedy przez czas jego nieobecności zastępuje go<sup>7)</sup> w Moskwie brat Stanisław, który również zażywa wysokiego znaczenia na dworze Dymitra, jest swego czasu naznaczony posłem do Anglii<sup>8)</sup> a w imieniu Dymitra przemawia do legata papieskiego<sup>9)</sup>.

Z wszystkiego tego widać, że tak Jan jak i Stanisław Buczyńscy zdobyli wielkie zaufanie u Dymitra Samozwańca, że mieli z nim poufne stosunki, że im to car powierzał misye jak najbardziej delikatne.

Zachodzi pytanie, jak ci poufni doradcy Dymitra Samozwańca zachowali się wobec zatargów, jakie wszczął Dymitr Samozwaniec z Zygmuntem III o tytuł carski.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że tak Buczyńscy, jak i cały szereg Polaków, znajdujących się na służbie u Dymitra w charakterze sekretarzy, pisarzy czy gońców<sup>10)</sup>. już przez to samo, że należeli do obozu protestantów, musieli paść niechęcią względem „jezuickiego“ króla Zygmunta III i chcieli go podkopać. Nikt też inny tylko wła-

<sup>1)</sup> Massa, II, 144, por. Niesiecki, II. 349.

<sup>2)</sup> Massa, I. c.      <sup>3)</sup> Hirschberg, Dym. 73, 74.

<sup>4)</sup> Jezuita Czyżewski pisze o tem do prowincyała Jezuitów 24. X. 1605 i dodaje, że Jan Buczyński „praecipuas nunc apud Serenitatem habet partes“ (Archiwum watykańskie, odpisy w „Tekach rzymskich“ krakowskiej Akademii).

<sup>5)</sup> Massa, II, 144, 184.

<sup>6)</sup> Piekosiński, Prawa, przywileje i statuta Krakowa 1892, II, 2, nr 799.

<sup>7)</sup> Sobr. gosud. gram. II, nr 113.

<sup>8)</sup> Niemcewicz, Dzieje panowania Zyg. III, wyd. Turow. Krak. 1860, II, 146.

<sup>9)</sup> Hirschberg, D. Samozw. 194.

<sup>10)</sup> Np. Czanownicki, Dębicki, Górski, Haraburda, Hołownia, Iwanowski, Kazanowski, Lipnicki, Paprocki, Pełczyński, Skliński, Wąsowicz, Zagórski i t. d. Por. „Zostało się na służbie (u Dymitra) wszystkich (Polaków) około sta i kilkudziesiąt człeka“, Mon. Russ. Supplem. str. 428.



śnie wspomniany Stanisław Buczyński wyraźnie zaznaczał, że w danym sporze stoi po stronie Dymitra. W jednym ze swych listów tłumaczy się nawet przed ojcem Maryny, Mniszchem, że dlatego wypisuje w listach do senatorów polskich tytuł cesarski Dymitrowi, gdyż będąc w Moskwie, gdzie jest „absolutum dominium“, musi cara słuchać<sup>1)</sup>.

Zdaje się nawet, że ci to nadworni Polacy Dymitra brali czynny udział w agitacji Dymitrowej przeciw Zygmuntowi III i że ich to właśnie używał Dymitr celem pozyskania sobie innowierców a podburzania wszystkich malkontentów przeciw Zygmuntowi III w Polsce<sup>2)</sup>.

Z taką to właśnie misją wyjechał z Moskwy do Polski w połowie listopada 1605 wspomniany Jan Buczyński, mając także na celu przyspieszyć wyjazd Maryny Mniszechówny do Moskwy. Wiózł on z sobą grube sumy pieniężne dla ojca Maryny, Mniszcha, wojewody sandomierskiego i jego syna Stanisława, starosty sanockiego<sup>3)</sup>. Podróż tę odbywał bardzo powoli, tak że Mniszech utyskuje i pisze „nie wiem, z której przyczyny tak długo się bawi“<sup>4)</sup>.

Dlaczego mitrężył niewiadomo, dość że do Krakowa przybywa dopiero 3 stycznia.

W czasie pobytu Buczyńskiego w Krakowie właśnie zatarg między Zygmuntem III a Samozwańcem zaostrza się dosyć znacznie. W owym to bowiem czasie (14 stycznia) przybywa od Dymitra goniec Iwan Bezobrazow<sup>5)</sup> z listem do Zygmunta, gdzie Dymitr wyzywająco tytułuje się „invictissimus imperator“, „rex“ i t. p. List ten obruszył senatorów polskich, tem więcej, że goniec Bezobrazow wedle zlecenia Dymitrowego nie chciał brać w odpowiedzi żadnych listów do cara, jeśli nie wypisze mu król polski żądanych tytułów. Oburzeni tem niektórzy z senatorów, jak wspomniany już<sup>6)</sup> Hieronim Gostomski, wojewoda poznański — radzili, aby wręcz traktować odtąd Dymitra jako wroga, którego „pewnie... Bóg... strąci z stolicy jego“ i podkopać go

<sup>1)</sup> Sobr. gosud. gram. II, nr 113.

<sup>2)</sup> Polska roiła się od wysłańców Dymitrowych. Massa (II, 153) powiada, że przy końcu r. 1605 w Moskwie „tous les jours des courriers étaient en route“ a na wiosnę 1606 nowiny z Polski „parvenaient journellement à Moscou“ (l. c. 157). Autor „Rzeczy polskich w Moskwie za Dymitra“ (Mon. Russ. II, 155) opowiada nam o całym szeregu Polaków—gońców, którzy na końcu 1605 aż do katastrofy r. 1606 zdążają od Dymitra do Polski i z powrotem. O Lipnickim zob. Wielewicki, Scr. rer. Pol. X. 119.

<sup>3)</sup> Hirschberg, Dymitr. 202.

<sup>4)</sup> Sobr. gosud. gram. nr 112.

<sup>5)</sup> Z żądaniem glejtu dla posłów Dymitra, mających popieszyć na sejm celem zawarcia rzekomo przymierza z Zygmuntem (przeciw Turcyi), Sobr. gosud. gram., nr. 108—121.

<sup>6)</sup> Zob. wyżej str. 7.

w samej Moskwie i żeby „to ukazać... jaki to człowiek zdradziecki (jest Dymitr) samej Moskwie poddanym jego, bo nie są tak prości, aby nie mieli tego baczyć, co im może uczynić, kiedy nie pamięta na dobrodziejstwo Króla IMci“<sup>1)</sup>.

Te słowa Gostomskiego wskazują, że gniew senatorów polskich na niewdzięcznika — Dymitra — był nie mały, kiedy już nachodziła ich myśl, aby w odwet wywołać rewolucję w Moskwie przeciw Dymitrowi. Myśli tego rodzaju mogły tem więcej powstawać w gronie senatorów, że właśnie w tym czasie zwrócili się spiskujący w Moskwie przeciw Dymitrowi Szujscy do senatorów polskich (do Lwa Sapiehy) z pomysłem wywołania rewolucyi w Moskwie i wprowadzenia na tron polski królewicza Władysława.

Oczywiście, że dwór polski chcąc w chwili tak stanowczej — poinformować się o właściwym stanie rzeczy w samej Moskwie, po-

---

<sup>1)</sup> Sobr. gosud. gramot i dogoworow II nr. 121 str. 258—9. Rada, jaką tu daje Gostomski Zygmuntowi III, aby w odwet podburzył w Moskwie poddanych przeciw Dymitrowi Samozwańcowi i w ten sposób odpłacił Dymitrowi za jego agitację przeciw Zygmuntowi III, — nabiera oświecenia odpowiedniego dopiero wówczas, gdy się zrozumie, kto to był ów przybyły teraz do Krakowa poseł Dymitra, Bezobrazow. Otóż był on w rzeczy samej stronnikiem Szujskich, którzy spiskując przeciw Dymitrowi, użyli go w tym celu, aby pod pozorem sprawowania poselstwa od Dymitra — podjudził Zygmunta III przeciw Dymitrowi i skompromitował Samozwańca w oczach polskich. Bezobrazow też istotnie na poufnych konferencyach wyjawiał Lwowi Sapieżę, kanclerzowi litewskiemu (za pośrednictwem Gosiewskiego), że Dymitr jest szalbierzem, że go za cara dłużej mieć nie chcą a prosił natomiast Zygmunta III, aby dał im na cara Władysława królewicza. W odpowiedzi poufnej, jaką zakomunikowano ze strony polskich senatorów wysłannikowi Szujskich, dano co do wyboru Władysława na cara odpowiedź wymijającą, zaznaczając przytem, że król polski nie będzie przeszkadzać rewolucyi Szujskich i nie zamierza „zagradzać im drogi do tego, żeby nie mieli o sobie radzić“ (Por. St. Żółkiewski, Historia wojny moskiewskiej, Lwów 1833, 8—10). Wszystko to jeszcze zupełnie nie daje żadnej podstawy do przypuszczeń, jakie robi Ikonnikow, który twierdzi, że dopiero te konszachty Zygmunta III z Szujskim popchnęły Dymitra do tego, że w odwet i jakoby z zemsty zato zaczął w Polsce agitować przeciw Zygmuntowi. Słusznie też w odpowiedzi Ikonnikowowi już historyk Hirschberg (Dym. Samozw. 184 i 177 uw.) podniósł, że wysłannik Szujskich, Bezobrazow, przybywa do Krakowa dopiero w połowie stycznia 1606, gdy tymczasem agitatorzy Dymitra snują się po Polsce daleko wcześniej (agitator Jan Buczyński, o którym mówimy właśnie wyżej, opuszcza Moskwę już w listopadzie 1605). Mowa zaś Gostomskiego, którą cytujemy w tekście, niczego więcej nie dowodzi, jak tylko tego, że w styczniu 1606 zjawily się dopiero pomysły oddania piątkiem za nadobne Dymitrowi. I dopiero byłaby kwestya, czy za tego rodzaju pomysłami i radami poszedł Zygmunt III i porozumiał się ze Szujskimi przeciw Dymitrowi czy Władysława królewicza przeciw Dymitrowi wysunął. Przeciwno temu świadczyłoby stanowisko stolicy apostolskiej i jezuitów, którzy jeszcze wówczas wielkie nadzieje pokładali w Dymitrze, a z opinią jezuitów, jak wiadomo, Zygmunt III się liczył i dlatego może raczej był skłonny do

stanowił skorzystać z bytności Buczyńskiego w Krakowie<sup>1)</sup> i chciał od niego jako Polaka wywiedzieć się o właściwym położeniu i stanowisku Dymitra.

Wzywano Buczyńskiego na radę senatorów, posłano też, aby „był u króla IMei privatim“ i król go o wiele rzeczy zapytywał, jak np. o zachowanie się Dymitra wobec Polaków w Moskwie, przedewszystkiem zaś „ukazano mu pismo, co pisał ktoś z Moskwy“ na cara „dosyć szpetnie“. Co to było za pismo, nie wiadomo; może donoszono w niem o wrogich zamiarach Dymitra względem Zygmunta III? Buczyński, który niezawodnie dobrze wiedział o właściwych zamiarach Dymitra, chytrze tłumaczył postępowanie cara głównie tem, że tą drogą chce on tylko wyrzucić nacisk na króla Zygmunta, aby mu jak najprędzej „pannę (Marynę) puścił“ z Polski do Moskwy, bo on będzie „wszystko ważyć dla panny“<sup>2)</sup>.

Buczyński niezawodnie zatuszowywał tu właściwe a wrogie plany Dymitra, zmierzające do podkopania Zygmunta III w Polsce, a czynił to pewnie w tym celu, aby uspić czujność dworu polskiego i aby osłonić swą własną agitacyę, jaką — jak zaraz wykażemy — on sam szerzył współcześnie przez miesiąc styczeń<sup>3)</sup> wśród szlachty krakowskiej.

pokojuowego załatwienia swych sporów z Dymitrem. Za jakimś jednak porozumieniem się Zygmunta III ze Szujskimi świadczyłby pewien zwrot, jaki na sejmie r. 1611 wypowiada wojewoda poznański Ostroróg. Oto piętnując konszachty Dymitra Samozwańca z rokoszanami, podniósł on, że się przeciw tym konszachtom „aż grzbietem Szujskiego oparto“ (Ms. Czartor. 106 str. 254—5). Rozumieć by to można w ten sposób, że Szujski, który z polecenia Dymitra miał być wodzem wyprawy przeciw Zygmuntowi III, a zamiast tego, wojsko sobie powierzone użył do wywołania rewolucyi przeciw Dymitrowi — czynił to wszystko za porozumieniem z Zygmuntem III. Również na tymże sejmie r. 1611 sam Mniszech, wojewoda sandomierski rzuca podejrzenie, że niektórzy senatorowie polscy weszli istotnie w porozumienie z Bezobrazowem i w ten sposób pobudzili Szujskich do rewolucyi przeciw Dymitrowi i przez to narazili na niebezpieczeństwo samych Polaków w czasie tej rewolucyi w Moskwie bawiących. Stąd chciałby zbadać rzecz „jeśli tu (w Polsce) kto (= Bezobrazow) nie praktykował, że Dymitra tak prędko sprzątnięto i to że na nas (na Polaków przy Marynie w Moskwie bawiących) niebezpieczeństwo przyszło. Jeden poseł bez drugiego (obok Bezobrazowa bawił wówczas wierny Dymitrowi Własiew, który w jego imieniu brał ślub z Maryną) ma-li praktykować? ma-li osobno inscio alio co traktować? (wotum Mniszcha cytuje E. Szecepkín: Wer war Pseudodemetrius, Arch. f. slav. Philologie XXI 146—7, zob. inne redakcye tego wotum niżej).

<sup>1)</sup> Buczyński przywiózł też ze sobą listy od Dymitra do króla, do nuncjusza Ranganiego i do sekretarza królew. Boboli.

<sup>2)</sup> Sobr. gosud. gram. II nr. 121 (bez daty).

<sup>3)</sup> Przybywa 3 stycznia a bawi w Krakowie jeszcze pod koniec tego miesiąca (Sobr. gosud. gram. nr. 120).



W czasie swego pobytu w Krakowie i okolicy Buczyński, sam pochodzący z krakowskiego, sili się, aby usposobić szlachtę krakowską jak najlepiej względem Dymitra. Kiedy psują mu tę jego pracę dawni żołnierze Dymitra — Polacy, którzy właśnie rozpuszczeni przez cara, powracali z Moskwy do ojczyzny i skarżyli się na Dymitra, że żołdu przyobiecanego im nie wypłacił i wskutek tego wszyscy ze szlachty „poczęli tracić serce“ do Dymitra, a „ludzie rycerscy łajali, kiedyby miał ten wojować (z kim?) a sławy rycerskiej szukać, nie takby szanował człowieka rycerskiego“ (tj. lepiejby nagradzał żołnierzy); Buczyński stara się zaraz naprawić sławę Dymitra w oczach szlachty, wynosi go jako geniusza niebywałego, ukazuje jej „jako Dymitr państwo zatrzymał (zdobył tron) tak prędko, co się (poddani go) boją i miłują bardzo“, wychwala jego liberalizm, jaki okazał nad Szujskimi spiskowcami, których wbrew radom jego samego<sup>1)</sup> wypuścił z więzienia, nie chcąc uciekać się „ad tyrannidem“, wynosi jego szczodroblowość, bo „półosma miliona rozdał (od czasu), jako na państwie zasiadł itp.<sup>2)</sup>), przyczem Buczyński zdaje się niemało przesadzać.

Pocóż to wszystko wypowiada Buczyński przed szlachtą krakowską, dlaczego go wychwala i jedna mu stronników, dlaczego agituje?

Niezawodnie werbował on tu szlachtę, wzywając ją, aby zaciągała się do wojska Dymitrowego. W tym celu głosił o jego zamierzonych wielkich przedsięwzięciach wojennych. Ta to zwerbowana przezeń szlachta miała przyłączyć się do orszaku, jaki niebawem miał ruszyć do Moskwy, eskortując Marynę Mniszchównę, orszaku, który ostatecznie doszedł do 2300 ludzi.

Dlaczego tak wiele szlachty werbuje Buczyński?

Czy ta zwerbowana szlachta nie miała później być użytą do owej wyprawy Dymitra przeciw Zygmuntowi III i być dowodem, że on nie walczy przeciw Polsce, ale przeciw Zygmuntowi, że wyrusza tylko w tym celu, aby dać się wybrać na króla i że go Polacy popierają i sami na tron wiodą. Czy nie dlatego to Buczyński tak wysoko podnosi zalety ducha u Dymitra, aby tę szlachtę przygotować do jego kandydatury na tron polski?

Na dowód przytaczam oto ustęp z listu, jaki ten to Buczyński wysłał w drugiej połowie stycznia do Dymitra Samozwańca<sup>3)</sup> z (Krakowa):

<sup>1)</sup> Buczyński, chcąc wynieść Dymitra, kłamał i siebie obwiniał, bo właśnie on to poradził Dymitrowi darować winę Szujskim: *Massa* II 144, 184. Inaczej sądzi Hirschberg: *Dym. Samozw.* 138 uw. 1.

<sup>2)</sup> *Sobr. gosud. gram.* II nr. 121.

<sup>3)</sup> *Sobr. gosud. gram.* II nr. 121.

„...Mnie się sam (= tu) siła nie dobrze działo, bo o onym liście, co przez Romykę<sup>1)</sup> posłałem do W. Car. Mei, na którym był napis: „Tajemny list“, sam widzieli i słowa własne w nim, czemu mi dziwno. bo choć mało W. Car. Mei na moich służbach niegodnych i mnie miło dla W. Car. Mei wszystko cierpieć, ale może być co większego<sup>2)</sup>. A to, co ma być w pokoju (w kancelaryi) W. Car. Mei, tylko Bóg ma wiedzieć. A sam tak mi mówiono: że Górski<sup>3)</sup>, co pisuje listki Car. IMei., czytał ten list Car. IMei. Zaś mi też dawano znać, że mówił z kim sam w Polsce to, że W. Car. Mć będziesz niedługo królem naszym, jakom i w tem postąpił. Bo rozumiem, kto to powiedział? Tak się domyśliwam, bodaj nie ten, co listy sobie zmyśla od W. Car. Mei i trzeba będzie W. Car. Mei nań mieć bardzo oko, jeśliż będzie miał audyencyę u W. Car. Mei, albo mu jej nie dawać, bo podobno będzie szpiegiem“.

Z treści tego listu wynika, że jakiś poprzedni list sekretny Buczyńskiego do Dymitra Samozwańca został przez innego pisarza Dymitrowego (Górskiego) zdradzony, wskutek czego Buczyński doznał wiele przykrości w Polsce<sup>4)</sup>. Treścią tych listów była sprawa wyniesienia Dymitra na tron polski i rozmowa z kimś w Polsce o tej kwestyi. Ponieważ Buczyński przestrzega Dymitra przed Górskim, jako szpiegiem, widać stąd, że Dymitr sam podzielał te plany wyniesienia siebie na tron polski i żywił je prawdopodobnie jeszcze przed wyjazdem Buczyńskiego z Moskwy, a więc przed listopadem 1605<sup>5)</sup>.

Snadź zaś Dymitr — jeśli myślał o koronie polskiej, to nie odkładał tej myśli na czasy późniejsze, n. p. po śmierci Zygmunta III.

<sup>1)</sup> Hromyka (Romyka) był to zaufany a obrotny goniec Dymitra. Przez niego idą ważniejsze listy. Stąd na wstępie przytaczanego wyżej listu Buczyński tłumaczy się, że nie mógł posłać listu przez Hromykę, gdyż Hromykę zatrzymała Maryna Mniszchówna i „ta przyczyna, że nie posłał Romyki, za czem nie mogłem pisać według potrzeby“. W błędnem tłumaczeniu rosyjskiem z tego Hromyki (Sobr. gosud. gram. nr. 101) zrobiono Rzym!

<sup>2)</sup> Tj. może przykreść wyniknąć stąd nie tylko dla mnie, ale i dla Dymitra, wyniknąć nieporozumienie Dymitra z Zygmuntem III itp.

<sup>3)</sup> Szczęsny Górski, Polak na służbie Dymitra, pisarz i goniec (Monum. Russ. Turgen. II nr. 155 i nstp.)

<sup>4)</sup> Wogóle cały przyjazd Buczyńskiego był niemile widziany w Krakowie i Buczyński „bardzo był niewdzięczny przyjechaniem swoim niektórym a i Królowi IM.“ l. c. Sobranie Nr. 121 str. 258.

<sup>5)</sup> Hirschberg sądzi (Dymitr Samozw. 173), że Dymitr zaczął działać w tym kierunku już w sierpniu 1605 i w tym celu wysłał do Polski Stanisława Słońskiego. W misyi jednak Słońskiego nie widzimy żadnego śladu tego rodzaju kroków. Polecenie Dymitra, aby „w jego imieniu u wielu senatorów niemałe rzeczy ustnie odprawił“ nie dowodzi jeszcze niczego. Wyraźnym agitatore jest dopiero Buczyński.

On chciał dostać się na tron polski zaraz, bo wedle wyrażenia Buczyńskiego, Dymitr „będzie niedługo królem naszym“ — co się stać mogło nie inaczej, jak tylko na drodze usunięcia Zygmunta III z Polski. Taby tłumaczyło też owe wielkie przykrości („mnie się... siła niedobrze działo“), na które naraziło Buczyńskiego wyjawienie owego listu.

Jeśli też wskutek tego Buczyński doznał wielkich przykrości, to widać, że owe słowa Buczyńskiego o rychłym pozyskaniu korony polskiej przez Dymitra, to nie były słowa rzucone półgębkiem, ale agitacya, prowadzona na szerszą skalę<sup>1)</sup>.

Zachodzi pytanie, czy ta agitacya znalazła tu w ziemi krakowskiej grunt podatny i wydała jakie owoce. zostawiła jaki ślad po sobie?

Śród szlachty krakowskiej mógł Buczyński znaleźć usposobienie podatne. Mogła ona przejąć się przedstawieniami Buczyńskiego. Ta sama bowiem szlachta krakowska porwana wirem rokoszowym za rok (zaraz na początku 1607) na oficjalnem posłuchaniu u króla Zygmunta III oświadczyła mu, jakby z rodzajem wyrzutu, że na jego elekcyi: „Opuściliśmy pożytecznego kompetitora moskiewskiego, który przykładem Jagellowym chciał przyłączyć państwa swe Koronie“<sup>2)</sup>. Co więcej — nawet istotnie w samym mieście Krakowie agitacya Buczyńskiego nie przeszła bez pozyskania stronników dla Dymitra i to nawet na uniwersytecie krakowskim.

Wskazówkę pod tym względem znajdujemy w wotum, jakie wypowiada zaraz na najbliższym sejmie r. 1606 kanclerz litewski, Lew Sapieha. Tento pan litewski, który kierował dyplomatycznymi stosunkami Polski z Moskwą i znał je wybornie, wskazuje w tem wotum na nieprzyjazne kroki Dymitra względem Zygmunta III i następnie dodaje:

„Tak tedy niepewniśmy pokoju, ale jeszcze przytem znajdują się niektórzy tacy ludzie, którzy z nim (Dymitrem) jakieś porozumienie mają. A będę mianował: jeden z akademii krakowskiej pisał do niego, że teraz pogodę ma na koronę. Otóż jeśli takie poselstwa do niego z Korony latają, ledwie się jest czego dobrego spodziewać. Obiecuje on przyjaźń, ale żadnej nadzieji, żadnej pewności nie masz. Powiedali, że zbierał wojsko W. Kr. Mei na pomoc, ale jeśli takie osoby są, którzy z nim porozumienie mają, nie wiem jako temu

---

<sup>1)</sup> Prowadząc zaś tego rodzaju krecią robotę i przygotowując grunt do buntu przeciw Zygmuntowi III, oskarża w swym liście do Dymitra zarazem senatorów polskich o to, że (jak Gostomski) radzą Zygmuntowi III wywołać rewolucję w samej Moskwie przeciw Dymitrowi (Sobr. gosud. gram. I. c.).

<sup>2)</sup> H. Schmitt, Rokosz 420—1.



wierzyć. A jeszcze i to uważenia godne, że takie tu posły miał, którzy tu ledaco mówili. Gdyby to w jego państwie mówiono, byłby taki na palu...<sup>1)</sup>

Te „posły“, „którzy tu ledaco mówili“ i powinni być za to „na palu“, czyli ponieść taką karę, jaka się należała tym, którzy dopuszczali się zdrady państwa, to byli niezawodnie ci dworacy Dymitrowi pochodzenia polskiego<sup>2)</sup>, których Dymitr pod pozorem posłowania wysyłał do Polski, aby knuli przeciw Zygmuntowi III, a więc w pierwszej linii wspomniany Buczyński, o którym właśnie rozeszła się wieść, że głosił o rychłym wstąpieniu Dymitra na tron polski.

Wiadomość, że jeden „z akademii krakowskiej“ pisał do Dymitra, że „teraz pogodę<sup>3)</sup> ma na koronę“, zdaje się wskazywać, że to agitacja właśnie wspomnianego Buczyńskiego zawadziła także i o uniwersytet i znalazła tam oddźwięk.

Co prawda, to nie trzeba się nazbyt dziwić, że agitacja Buczyńskiego takie zdobywała sukcesy w okolicach Krakowa i że tak przejął się nią ów „jeden z akademii krakowskiej“. Ziemia krakowska najbardziej wówczas kipiała oburzeniem przeciw Zygmuntowi III i jego polityce austriackiej, przeciw której właśnie w owej chwili zrywa się do rokoszu największy pan w Krakowie, wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski. Z drugiej strony całe dzieje Dymitra były tak nadzwyczajne, tak czarowne, że mogły niejednemu w głowie przewrócić i na fale bujnej fantazyi sprowadzić. Tylko taki rozważny a trzeźwy umysł, jakim był Zamojski, nie dał się porwać i zwabić złudzeniom całej owej „Dymitryady“. Czyż jednak inni słabszego umysłu ludzie mogli się oprzeć tym ułudom Dymitrowym i nie uwierzyć w jego gwiazdę wówczas, kiedy właśnie wbrew zdaniu Zamojskiego owa tak przezwana przez niego „Komedia Plauta czy Terencyusza“ istotnie przedstawiała być żartobliwą farsą i stawiała się jawą? Ta komedia zaś nigdzie nie mogła być tak dokładnie i blisko widzianą, nigdzie tak gorąco podziwianą, jak właśnie w Krakowie. Kraków jest tym teatrem, na którym rozgrywają się główne sceny tej komedyi, te widowiska dziejowe niepowszedniej miary. Tu pod Wawelem historia zdawała się wówczas czynić jakieś dziwne i niezwykle skoki. Wszak tu w Krakowie zjawia się ów zagadkowy, cudownie ocalony Dymitr, tu przechodzi na kato-

<sup>1)</sup> Bibl. Ordyn. Krasin. w Warszawie, Ms. 453 f. 18. Napomknął o tej mowie Sapiehy swego czasu już Kostomarov, *Istoricz. Monogr.* IV. 303.

<sup>2)</sup> Nie są to posłowie, których Dymitr przysłał na ten sejm r. 1606 z ofiarowaniem przymierza przeciw Turkom, gdyż byli to rodowici Moskale i prawo narodów broniło ich jako oficjalnych posłów przed „palem“.

<sup>3)</sup> pogoda = czas dobry, dobra pora, sposobność, okazya (Linde).

licyzm, a kiedy potem już został carem, to tutaj wreszcie w Krakowie, odbywają się (22 listop. 1605) z niezwykleym przepychem i pompą urządzone owe sute zaślubiny Maryny Mniszchówny z upelnomocnionym posłem Dymitra.

Nie więc dziwnego, że pod wrażeniem takich bliskich wypadków historycznych — wdał się w niebezpieczną korespondencję z Dymitrem „jeden z krakowskiej akademii“<sup>1)</sup>).

Rzeczą zrozumiałą jest, że agitacya przybierająca tak szerokie rozmiary w stolicy kraju i pod okiem króla, nie mogła w żaden sposób — zostać tajemnicą. Pogłoski o tych knowaniach zaczęły rozszerzać się coraz bardziej. Szczególnie panowie litewscy zaczęli zwracać uwagę na tego rodzaju intrygi Dymitra. i wyrażać obawy, aby z Dymitra nie stał się „Transsilvanus jaki“ (tj. zdrajca i spiskowiec<sup>2)</sup>).

Tu na dworze królewskim powzięły snadź niektóre osoby — plan, aby na drodze perswazyi odwieść Dymitra od niebezpiecznych zamysłów. Za ich to też niezawodnie radą sekretarz królewski, Andrzej Bobola (4 lutego 1606) wysłał list do Dymitra Samozwańca, w którym, przestrzegając go przed niebezpiecznymi krokami przeciw królowi Zygmunтови, robi mu wyrzuty, że zmienił sposób postępowania wobec króla polskiego i daje posłuch „radom nieuważnym i nierozumysłnym“<sup>3)</sup>).

Jeśli się nie mylimy, Bobola, który był zaufanym przyjacielem jezuitów, napisał ten list głównie za ich radą. Nikogo bowiem zapewne nie przeraziły tak bardzo te awanturnicze plany Dymitra, jak — jezuitów, którzy tak wielkie nadzieje przywiązywali do obietnic nawróconego przez nich Dymitra, że wprowadzi katolicyzm w Moskwie<sup>4)</sup>. Nie pozostawało im nic innego, jak ułagodzić za wszelką cenę spór zaostrza-

<sup>1)</sup> Kto by to on był, nie wiadomo. Może być, że on to był jednym z oprowadzających młodą carowę Marynę Mniszchównę po Bibliotece uniwersyteckiej, gdzie w księdze pamiątkowej po dziś dzień pozostał podpis przez nią złożony: „Maryna carowa moskiewska ręką własną“ (zob. Wisłocki, Katalog rękopisów Biblioteki Jagielloń. uniwers. Kraków 1877—81 str. 429).

<sup>2)</sup> Tak ten wyraz poleca rozumieć Brückner (Tragedya moskiewska, Kraków 1900 str. 68 uw. 1) cytując list Żeromskiego (właśnie ze stycznia 1606), w którym czytamy „są niektórzy, co się obawiają, aby z tego tak już zawołanego i we Włoszech cara, nie był Transsilvanus jaki, jest ich niemało co tak rozumieją, a zwłaszcza Litwa, która wielkimi mu jest nieprzyjaciół“.

<sup>3)</sup> Sob. gosud. gram. II str. 270.

<sup>4)</sup> W lutym 1606 śle Dymitr list do prowincyała jezuitów polskich z wezwaniem, aby przybył do Moskwy.

jący się między dwoma monarchami, od których obu wiele spodziewali się w przyszłości <sup>1)</sup>.

### Czy Zebrzydowski był w zмовіе z Samozwańcem?

Agitacya Dymitra mogła w Polsce tem łatwiej znaleźć echo, że tu właśnie wybuchł rokosz przeciw Zygmuntowi, a to dzięki specjalnej tendeneyi tego to rokoszu, która w Dymitrze kazała rokoszanom widzieć bardzo miłego sprzymierzeńca i sojusznika.

Cechą bowiem rokoszu jest gwałtowna niechęć do Austryi a główny zarzut, jaki stawia rokosz Zygmuntowi III, stanowi to, że wbrew woli narodu chce on wydać, Rzptę polską na łup domu Habsburgów.

Nie trzeba zapominać, że rokosz jest pod tym względem jakby dalszym ciągiem tych wybuchów narodowej niechęci, jaka, po śmierci ostatniego Jagiellona, wybitnie ujawniała się na każdej z trzech elekcyi, na których wybierała zawsze szlachta — wroga i kontr-kandydata Habsburgów, jak Walezego, należącego do domu rywalizującego z domem rakuskim, jak Batorego, który jako książę siedmiogrodzki bronił niezawisłości węgierskiej przed Habsburgami, jak wreszcie Zygmunta III, który jako pochodzący z dynastyi narodowej Jagiellońskiej, był postawiony przez partję narodową przeciw arcyksięciu Maksymilianowi.

Kiedy zaś ten Zygmunt III wiąże się z Austryą, wówczas przeciw niemu wybucha znowu rokosz, który nie jest niezem innym, jak wojną domową o stosunek Polski do Austryi — rokosz, w którym najwyraźniej ujawnia się anti-niemiecki — narodowy charakter opozycyi. Stąd też w łonie rokoszu zjawiają się pomysły wprowadzenia na tron przeciw Zygmuntowi III takiego kandydata, któryby przeciw Austryi chciał stanowczo wystąpić. I dlatego to rokoszanie chcą sprowadzić do kraju Gabryela Batorego, wnuka po bracie króla polskiego Stefana i reprezentanta narodowej siedmiogrodzkiej niezawisłości wobec Habsburgów <sup>2)</sup> i dlatego też z drugiej strony też rokoszowe zapędy zwraca-

<sup>1)</sup> Nie byłoby przesadnem przypuszczenie, że tego rodzaju opinia miała wpływ na to, że Zygmunt III nie skorzystał nazbyt pochopnie z propozycyi Szujskich, przedstawionych za pośrednictwem Bezobrazowa (co do wyboru Władysława Królewicza na cara).

<sup>2)</sup> Analogia między rokoszem Zebrzydowskiego a ruchem narodowym w Siedmiogrodzie była tak wielką, że współcześni podejrzывali nawet Zebrzydowskiego i o kon-szachty z Boczkajem, który podniósł powstanie przeciw domowi austriackiemu na Wę-grzech właśnie w tym samym czasie, kiedy u nas rokosz wybuchał. Stąd rezydent francuski w Polsce De la Blaque donosi ambasadorowi franc. w Wenecyi o pogłosce:



cają wzrok ku Moskwie. aby na wspak zakusom niemieckim o koronę polską — wsadzić na tron polski „słowiańskiego“ władcę.

Oczywiście, że najciekawszą rzeczą jest zbadać, jak na te sprawy zapatrywał się sam wódz rokoszu — Mikołaj Zebrzydowski.

Rzeczą znamionną jest, że właśnie w tej samej chwili, kiedy w ziemi krakowskiej agituje wspomniany wyżej Buczyński — za wprowadzeniem na tron polski Dymitra, zrywa się do rokoszu przeciw królowi wojewoda krakowski — Zebrzydowski.

Zachodzi pytanie, czy Buczyński nie zwrócił się i do Zebrzydowskiego?

Jeżeli mówił „z kim sam w Polsce to, że W. Carska Mć będziesz niedługo królem naszym“ — to czyżby pominął wodza rokoszu? Jeśli i szlachta krakowska i Kraków i uniwersytet nie ostają się przed wpływem owej szerzącej się agitacji, to czyżby nie otarł się o nią i sam wojewoda krakowski?

„que le palatin (= Zebrzydowski) a grandz pratiques avec Botzkay et que Botzkay doit espouser sa fille avec dessein, si le Roy venoit a estre dechassé: de mettre Botzkay en sa place“ (depesza z Warszawy z 27/V 1606 Ms. Bibl. narod. w Paryżu, fonds franç. 15967 f. 250 oryginał). Tenże donosi także, że magnat węgierski Ileshazy, będąc w nielase u cesarza, schronił się do Lanckorony do Zebrzydowskiego i zostawił mu znaczną sumę (lc. f. 248 z 20/V 1606, zob. korespondencję tegoż Ileshazego z Zebrzydowskim Ms. Czartor. 2737. Por. też list Boczkaja do zjazdu stężyckiego z ofiarowaniem pomocy przeciw Zygmunтови III i Austrii z 10/III 1606, Ms. xx. Czartoryskich 439 str. 137—8 ssq.). Znamienne jest przytem to, że sam Boczkaj donosił do Konstantynopola, że go Polacy chcą wybrać swym królem (zapewnia o tem francuskiego króla, Henryka IV, ambasador francuski Salignac w Turcyi 12/VIII 1606, Ambassade en Turquie de J. de Gontaut Biron baron de Salignac publié par Theodore de Gontaut Biron Paris 1889 str. 70—71). Sądzę jednak, że faktycznie Zebrzydowski nie myślał wcale wynieść kalwina Boczkaja na tron polski. Przed tego też rodzaju posądzeniem bronią się rokoszanie w uniwersale sandomierskim (Rembowski, Rokosz, wyd. Bibl. Krasin. 201). Faktem jednak jest, że po śmierci Boczkaja (29/XII 1607), niektórzy rokoszanie szukają porozumienia z jego następcami. Tych zaś następców, a właściwie rywali po nim do księstwa siedmiogrodzkiego było aż trzech, a mianowicie: Zygmunt Rakoczy, Walenty Drugeth Homonnay (w Polsce współcześnie zwany krótko „Balent“) i Gabryel Batory („Gabor“). Rakoczy przedstawiał partję wiążącą się z Austryą przeciw Turcyi i dlatego w odpowiedzi na prośby rokoszan, aby użyczył im pomocy przeciw Zygmunтови III, wskazał im, że złą rzeczą jest wojna domowa w łonie samych chrześcijan, a zdradą jest bunt wszelki przeciw własnemu królowi i pomocy im odmówił (por. De St Lazar, Remarques d'histoire, Paris 1632 str. 130). Jego rywal Walenty Drugeth Homonnay szukający poparcia u Turków przeciw Austrii, był życzliwiej usposobiony dla rokoszan i porozumiewał się podobno z nimi (zob. niżej). Trzeci wreszcie rywal, Gabryel Batory, który ostatecznie utrzymał się na księstwie (obraný 5/III 1608) zupełnie już wyraźnie utrzymywał konszachty z rokoszanami polskimi. (Bliższe szczegóły o wypadkach w Siedmiogrodzie, zob. Fessler, Geschichte v. Ungarn, Lipsk 1877, IV rozdział 2).

Właśnie w czasie pobytu Buczyńskiego w Krakowie rozechodzi się wieść, że Zebrzydowski zadał się na króla z powodu jego ślubu z Austryaczką i że, kiedy król kazał opuścić mu pokoje na Wawelu, wówczas miał rzec wojewoda „ja wynoszę się teraz ze zamku, ale wkrótce król wyniesie się z królestwa“<sup>1)</sup>. Czy Zebrzydowski nie miał wówczas upatrzonego kandydata na to „królestwo“ w miejsce Zygmunta? Czy nie porozumiał się w tym względzie z najbliższymi z nim sąsiadującym wojewodą sandomierskim, Mniszchem, który właśnie przed miesiącem wyprawiał ślub swej córce Marynie, ślub tak popularny w przeciwieństwie do niepopularnego ślubu króla z Austryaczką?

Na te wszystkie nasuwające się zagadnienia odpowiedzieć — rzecz wcale nie łatwa<sup>2)</sup>. Trudno wdrzeć się w głąb duszy Zebrzydowskiego i podpatrzeć tajniki jego zamiarów, bo nie tak go nie cechuje, jak wielka ostrożność. Jest on „cunctator, mileczący, skryty sam tylko w sobie, ni z kim nie rad komunikuje consilia“<sup>3)</sup>.

---

Na wstępie warto zagadnąć — czy taki plan sprowadzenia Dymitra na tron polski odpowiadał ogólnym tendencyjom politycznym Zebrzydowskiego? a w szczególności jego zapatrywaniom na stosunek Polski do Moskwy?

Aby to wyświecić, trzeba nam przypomnieć, że należał on do szkoły politycznej Jana Zamojskiego, że był członkiem jego stronnictwa a sztandar rokoszu podnosił w obronie hasła zmarłego dopiero co kanclerza.

Jeżeli zaś tak, to nie można przeoczyć, że jednym z wybitnych rysów polityki Jana Zamojskiego jest dążność do unii Polski z Moskwą.

Kiedy Zamojski był jeszcze tylko starostą bełzkim i jechał na pierwszą elekcję po śmierci ostatniego Jagiellona, już nosił się z pomysłem postawienia przeciw kandydaturze austriackiej, kandydatury Iwana Groźnego, aby tą drogą (*Jagellonis exemplo*) przyłączyć Moskwę do Polski. Kiedy później jako hetman w. koronny odparł kandydata austriackiego pod Byczyną, wówczas na sejmie r. 1589 zaproponował, aby przyszłych kandydatów do tronu polskiego ograniczyć li tylko

---

<sup>1)</sup> Łubieński, Op. posth. 14.

<sup>2)</sup> Hirschberg wzmiankując mimochodem w swym „Dymitrze Samozwańcu“ o zmożeniu kilku rokoszów z Dymitrem, niewiadomo dlaczego pomija milczeniem najwyższego wodza rokoszu, Zebrzydowskiego. Wspomina o tem dopiero w dziele „Maryna Mniszchówna“ w uwadze na str. 48.

<sup>3)</sup> H. Schmitt, Rokosz (Dodat. 55). Autor jednej z pieśni rokoszowej daje mu tylko jeden epitet: „Skryty“.

(obok Piastów) do książąt z „narodów krwi języka słowiańskiego“<sup>1)</sup>. Taż sama idea kieruje nim, kiedy po śmierci cara Fiedora (1598) — ostatniego z Rurykowiczów — nakłania usilnie Zygmunta III, aby starał się zyskać dla siebie koronę moskiewską. Niedługo zaś przed swą śmiercią ostro występuje przeciw zamiarowi Zygmunta III poślubienia — Niemki — arcyksiężniczki austriackiej, rając mu natomiast na żonę córkę cara moskiewskiego — wszystko: celem połączenia Moskwy z Polską wobec wygaśnięcia dynastji Rurykowiczów<sup>2)</sup>.

Nie można przeczyć, że w danym wypadku myśl unii z Moskwą występuje jako hasło postawione właśnie przeciw pomysłom związania Polski z domem habsburskim.

W takiej oto szkole politycznej wychowany, mógł Zebrzydowski skłaniać się do wszelkich projektów unii Polski z Moskwą. Czy i do projektu wprowadzenia Dymitra Samozwańca na tron polski? Nie zupełnie, bo Zamojski właśnie, od czasu pojawienia się Dymitra Samozwańca, okazał się przeciwnikiem jego<sup>3)</sup> i uznał go za szalbierza. Zamojski całą sprawę popierania go uważał za awanturniczą, on pochwalał dążenia do unii Moskwy z Polską oparte li tylko na drodze legalnej. Trzeba jednak tem więcej podnieść to, że jedynym wyjątkiem wśród Zamojszczyków był właśnie Zebrzydowski, który wyróżniał się tem, że przyłgnął od początku do sprawy Dymitra całem sercem i nawet samego Zamojskiego dla jego sprawy pozyskać usiłował, wykazując, że popierając Dymitra — Polska może osiągnąć wielkie korzyści.

Widać stąd, że Zebrzydowski równie gorąco, jak Zamojski, był przejęty ideą połączenia Polski z Moskwą a różnił się tylko tem od hetmana, że był gotów użyć w tym celu środków radykalnych, nawet mniej legalnych, awanturniczych.

Istotnie mało panów polskich popierało tak gorąco Dymitra i było z nim w tak serdecznych stosunkach i to od samych początków wystąpienia Dymitra na arenę dziejową, jak Zebrzydowski.

Kiedy Dymitr Samozwaniec jeszcze w r. 1604 zawitał w mury Krakowa, jako ubożuchny pretendent do tronu moskiewskiego i szukał

<sup>1)</sup> W tym samym roku ma dyplomatyczną rozmowę z panem czeskim Rozembiergiem o znaczeniu Słowiańszczyzny i potrzebie zgody w jej łonie. Heidenstein, Vita.

<sup>2)</sup> Vita Zamojskiej 137. Nunc. Rangone pisze o tem z 11/I i nastp. r. 1603, że Zamojski chodził koło tej sprawy „con speranza che con quel mezzo incorporasse col tempo a quanto regno quel Gran Ducato“ („Teki rzymskie, Akad. krakow.). W depeszy z 8/III i 15/III 1603 Rangone podnosi (l. c.), że Zamojski „inclinava piu alla Moscovita che all'Austriaca“. Inne cytaty zob. w artykule: W. Sobieski „W rocznicę“ (1605—1906). (Tygodnik ilustrowany 1905 str. 403—4).

<sup>3)</sup> Zob. W. Sobieski, Pierwszy protektor Samozwańca l. c. str. 73.



poparcia u ludzi wyższego stanowiska, Zebrzydowski staje się właśnie jednym z tych, którzy popierają jego sprawę jak najgoręcej. Całem sercem przylega do sprawy Dymitra, która może „far guadagno per questo Regno“ i dla wiary katolickiej<sup>1)</sup>.

Szczególnie wybitną rolę odegrał Zebrzydowski w nawróceniu Dymitra na wiarę katolicką. Wszak pierwszy krok na tej drodze nawrócenia zrobił Dymitr, gdy poszedł na kazanie katolickie w towarzystwie obu wojewodów małopolskich, sandomierskiego Mniszcha i krakowskiego Zebrzydowskiego<sup>2)</sup>. Kiedy z Moskwy dolatują pogłoski o wzburzeniu przeciw Borysowi Godunowowi, wojewoda krakowski nie posiada się z niecierpliwości i radzi co rychlej wyprawić do Moskwy oddziały, któreby wprowadziły Dymitra na tron, przyczem dawał do poznania, że chętnie przyjąłby sam dowództwo nad tą wyprawą<sup>3)</sup>.

Kiedy niedługo potem samemu Mikołajowi Zebrzydowskiemu objawia Dymitr chęć odbycia rodzaju pogadanki z Jezuitami w sprawach religii, wówczas wojewoda (którego Dymitr wówczas często odwiedzał), urządza tę konferencyę w swoim własnym domu w tajemnicy przed Moskalami, których spora gromadka bawiła wówczas przy Dymitrze w Krakowie. Podczas więc gdy Dymitr zostawił towarzyszących mu Moskali w przedpokojach, sam z wojewodą udał się do głębszych komnat, gdzie już poprzednio tajemnymi wejściami dostali się dwaj Jezuiti. Tu naprzód pobożny fundator „Kalwaryi Zebrzydowskiej“ wygłosił do Dymitra wstępną przemowę, poczem już do Dymitra „heretyka“ zabrali się — Jezuiti.

Gdy zaś następnie Zebrzydowski zauważył, że Dymitr pod wpływem tej konferencyi zmiękł w swych przekonaniach religijnych, odtąd faworyzuje go jeszcze bardziej i popiera jego sprawę już u samego Zygmunta III<sup>4)</sup>.

Po drugiej konferencyi z Jezuitami, Dymitr nikomu też innemu, tylko Zebrzydowskiemu zwierza się z zamiarem przejścia na katolicyzm i wówczas to Zebrzydowski nakłania go do spowiedzi, a kiedy Dymitr życzy sobie, aby go wypowiadał Jezuita Sawicki, wówczas to

---

<sup>1)</sup> Słowa Zebrzydowskiego, przytoczone w depeszy nunc. Rangoniego z 13/III 1604. Pierling, Rome et Dem., Piéc. justif. II nr. 6. Por. „Palatinus rem cordi accipit“ Wielewicki. Ser. rer. Polon. X 55.

<sup>2)</sup> „in compagna de SS-ri Palatini di Cracovia et Sandomiria“ Pierling, l. c. Piéc. II nr. 7.

<sup>3)</sup> Archiwum Watykańskie (Teki rzymskie Akademii krakow.). Rangoni 27/III i 3/IV 1604.

<sup>4)</sup> „Il Palatino di Crac. lo favorisce assai et sollecita la resolutione del Re.“ Depesze Rangon. Pierling, Rome et Dem. Piéc. II nr. 9.

Zebrzydowski urządził cały akt nawrócenia tak, aby wieść o nim nie przedarła się do Moskali, towarzyszących Dymitrowi. Mianowicie korzystając ze zwyczaju, że członkowie bractwa miłosierdzia (do którego należał i Zebrzydowski) w przypadający właśnie wówczas wielki tydzień, okryci worem chodzili od domu do domu prosząc o jałmużnę na rzecz tego bractwa, okrył siebie i Dymitra takim worem i pokręciwszy się po ulicach na takiej zebrance zaprowadził go do jezuickiego domu św. Barbary, gdzie Dymitr zaraz wyśpowiadał się przed jezuitą Sawickim i przyjął wiarę katolicką, poczem znów okryty worem oddalił się w towarzystwie wojewody <sup>1)</sup>).

Zebrzydowski, usprawiedliwiony w ten sposób przydomek „łowcy dusz“, jaki mu nadał jezuita Skarga i pozyskawszy zarazem w ten sposób dla nawróconego Dymitra poparcie jezuitów i króla Zygmunta, pracuje teraz ze wszystkich sił nad sprawą swojej odzyskanej „owieczki“. Znowu przedstawia królowi projekt wyprawy 3000 jazdy, z którą wojewoda od strony Inflant poparł sprawę Dymitra w Moskwie <sup>2)</sup>. Głównego wroga całej sprawy Dymitra, Janusza Ostroskiego, kasztelana krakowskiego, chce pozyskać dla Dymitra i nakłania go, aby zamiast niezamownego Mniszcha, objął dowództwo nad wyprawą Dymitra na Moskwę. Samego nawet Zamojskiego — jak już wspomniałem — chce przekonać, że Dymitr jest istotnie synem Iwana Groźnego i że sprawa jego przyniesie korzyść Polsce i wierze katolickiej <sup>3)</sup>. Nawet przez pewien czas zamysła syna swego przyłączyć do tej niebezpiecznej wyprawy, z jaką Dymitr zamierza iść ku Moskwie na zdobycie tronu Rurykowiczów <sup>4)</sup>.

Cały ten obraz obcowania Dymitra z Zebrzydowskim w Krakowie naumyślnie przedstawiliśmy tak szczegółowo, aby wykazać, że stosunki między nimi były wówczas bardzo żywe i serdeczne.

Czyż te tak ścisłe stosunki miały się potem urwać? Jeśli Dymitr utrzymywał przyjazne stosunki z zakonem jezuitów aż do swej śmierci, to czyżby nie utrzymywał ich nadal z tym polskim magnatem, który go z Jezuitami bliżej zapoznał, do nawrócenia się na katolicyzm pierwszy popchnął i swego czasu całym swym wpływem popierał?

Czyż przedewszystkiem sam Dymitr, zrywając się do walki z Zygmuntem III, nie szukałby porozumienia z tym swoim przyjacielem, wojewodą, który w Polsce rozciąga sztandar rokoszu przeciw temu sa-

<sup>1)</sup> Według dziennika jez. Wielewickiego, *Scr. rer. Polon.* X, 57—58.

<sup>2)</sup> Arch. Watykańskie, Teki rzymskie 29 V 1604. Z tych 1000 jazdy chce wystawić wojewoda na własny koszt. Król nie chciał jednakłożyć na owe 2000.

<sup>3)</sup> Pierling, *Rome et Dem. Piéc.* I, nr. 2; II, nr. 15.

<sup>4)</sup> Arch. Watykańskie, Teki rzymskie 21 VII 1604. Por. Theiner, III, 284.

memu Zygmuntowi III? Czyż i samemu wojewodzie wówczas, gdy zamysł wyrzucić z zamku krakowskiego Zygmunta III, owego, jak mówili rokoszanie, cudzoziemca „Austryaka“ wraz z jego nową żoną, Austriaczką..., czyż wówczas w szeregu kandydatów na opróżniony tron nie stanął mu na pamięci i ów nawrócony przezeń Dymitr, ożeniony z rodowitą Polką, ten Dymitr, za którego pomocą można było rozciągnąć dzierżawy Polski tak daleko na wschód <sup>1)</sup> i rozszerzyć wiarę katolicką na całe, tak obszerne państwo moskiewskie i zasypać przepaść, która dzieliła dwa narody słowiańskie...?

Na poparcie tych przypuszczeń mamy wyraźne świadectwo współczesnego pamiętnikarza, który wprost pomawia Zebrzydowskiego o zмову z Dymitrem Samozwańcem.

Oto Paweł Maszkiewicz, w swoim Pamiętniku o wyprawach moskiewskich <sup>2)</sup>, wspominając, że po śmierci pierwszego Samozwańca, sekretarz tegoż, niejaki Miechowicki wprowadził na arenę historyczną drugiego Samozwańca — pisze tak:

Drugiego „Dymitra był wskrzesił Miechowicki a jako go nadał, tak musiał skakać, bo tamtego Dymitra (pierwszego) wszystkie sprawy i zwyczaje znał... Do tego też, aby go bardziej wsławił (udał) u ludzi za pierwszego, wiedząc o sekretach nieboszczykowskich (t. j. Dymitra I), co z kim i ustnie i listownie, obietnicą (się umawiał), doradził carzykowi (Samozwańcowi II) pisać listy do p. wojewody krakowskiego i przypomnieć mu tak ustne umowy jak i zobowiązania się na piśmie...“

Czego to dotyczyły owe ustne umowy i piśmienne zobowiązania zawarte między Zebrzydowskim a Pierwszym Samozwańcem? Zdaniem owego pamiętnikarza owe „sekrety“ dotyczyły wprowadzenia Samozwańca na tron polski i one te kontynuować radzi drugiemu Samozwańcowi Miechowicki.

Autor tej wiadomości, Paweł Maszkiewicz, jest człowiekiem wiarogodnym <sup>3)</sup>. Sam Maszkiewicz znał doskonale koleje losów Dymitra Samozwańca, był bowiem za czasów Dymitra w służbie (na dworze i w wojsku) u książąt Wiśniowieckich, którzy byli pierwszymi protektorami Samozwańca <sup>4)</sup> i sam jako powinowaty Wiśniowieckich, świa-

<sup>1)</sup> Jeszcze w r. 1604 Zebrzydowski widział w sprawie Dymitra przedewszystkiem: *guadagno per questo Regao* (Rome et Dem., Pierling II, nr. 6) *servitio al Regno et alla Christianita* (l. c. II, nr. 11).

<sup>2)</sup> Pamiętniki Pawła Maszkiewicza Wilno 1838, str. 10 i 18.

<sup>3)</sup> Historyk Darowski, zwie Maszkiewicza, bezstronnym „zacnym“ (Spory dyplomatyczne, Bibl. warsz. 1894, kwiecień, str. 61).

<sup>4)</sup> W. Sobieski, Szkice historyczne, Pierwszy protektor Samozwańca, 97, 100.



dom był sekretów i drobnych nawet szczegółów całej owej „Dymitryady“.

Poza tem na wiarogodność tej wiadomości wskazuje także i ta okoliczność, że istotnie niebawem po zabiciu Dymitra zjawia się u rokoszan nowina, że Dymitr ostał się przy życiu. Wiadomość ta właśnie mogłaby pochodzić od owego Miechowieckiego, sekretarza Dymitra, który zdaniem Maszkiewicza postanowił oszukać Zebrzydowskiego i zaskomunikować mu, że Dymitr jeszcze żyje. Mamy świadectwo, że na rokoszu pod Sandomierzem publicznie rozszerzono wiadomość, że Dymitr żyje i ogłoszono to przy dźwięku trąb <sup>1)</sup>.

Dlaczego i jaką to drogą rokoszanie otrzymują pierwsi wiadomość w Polsce, że Dymitr żyje, co ich mógł obchodzić obcy panujący, że aż przy dźwiękach trąb o tem wiadomość światu roznoszą? Czy to nie wskazówka, że śmierć Dymitra przyniosła rokoszanom wielki zawód i obaliła całą budowę ich planów, kiedy tak pochopnie uczepiają się tej wiadomości i z taką radością o uratowaniu jego donoszą, nie zważając, że przecież pod koniec swych rządów takie spory wiódł o swój tytuł „carski“ z królem polskim?

Trzeba nadto wskazać i na to, że za życia jeszcze Dymitra w jego otoczeniu znajdowali się ludzie, którzy mogli mu przypominać o dawnych stosunkach z Zebrzydowskim i je odświeżać...

Równocześnie bowiem w tym czasie, kiedy Zebrzydowski w Polsce rozpoczyna rokosz przeciw Zygmuntowi III, jedzie do Moskwy wraz z Maryną Mniszchówną jego zięć, podstoli koronny Stanisław Niemojowski <sup>2)</sup>, a ponadto na dworze Dymitra bawi jako jeden z dowódców przybocznej gwardyi Dymitra: Jan Skotnicki, mąż Zofii Zebrzydowskiej, krewnej naszego Zebrzydowskiego... <sup>3)</sup>.

Przytaczając wszystkie te wskazówki, przemawiające za zмовami Zebrzydowskiego z Dymitrem, nie myślimy ukrywać i świadectw, które zdają się temu przeczyć.

I tak sam Zebrzydowski już współcześnie bronił się przed posądzaniem go o jakiekolwiek konszachty z zagranicą, oświadczając, że

<sup>1)</sup> Donosi o tem nuncyusz Rongone do Rzymu, zaznaczając, że czerpie tę wiadomość od jednego Polaka, który wrócił z rokoszu do Krakowa (Arch. Watykańskie, Teki rzymskie Akademii Krakowsk., bez dat., 1606).

<sup>2)</sup> Niesiecki, VI, 554 i patrz pod „Zebrzydowski“.

<sup>3)</sup> Niesiecki, VIII, 389—390 i X, 145. Również spokrewnieni z Zebrzydowskim i łączący się z nim w czasie rokoszu: Iwanowscy, — znajdują się w szeregu dworzan Dymitra Samozwańca (Bibl. Krasinśk., Rokosz, 166—7, 94, 99, 253).

podnosił on rokosz dla dobra Rzpltej i jej naprawy a nie myślał wcale o detronizacyi Zygmunta III. I tak kiedy w roku 1606 Zebrzydowski gotował się do zbrojnego starcia z wojskami królewskimi (pod Janowcem, gdzie w końcu jednak króla przeprosił), wówczas opublikował rodzaj swego testamentu politycznego <sup>1)</sup>, w którym oświadcza: „abym odmiany pana nie jedno szukać, ale i życzyć i bądź teraz albo kiedykolwiek zamieszania w Rzpltej pragnąć miał, to się ani podobieństwem pokazać nie może...”

Postępowanie jednak Zebrzydowskiego na rokoszu nie jest znowu zupełnie zgodne z tem oświadczeniem, które — trzeba dodać — wyrządził już w parę miesięcy po śmierci Dymitra Samozwańca.

W przemowach swych, wypowiedzianych poprzednio na zjazdach rokoszowych, Zebrzydowski mówił o sprawie „odmiany pana” tak dwuznacznie i niewyraźnie, że tak owoczesna szlachta, jak i dzisiejszy czytelnik nie może właściwie wyrozumieć, do czego dąży ostrożny i „skryty” wojewoda. Raz mówi, że w razie gdy król nie zadosyćuczyni żądaniom rokoszańskim, to „pan nasz panem nie będzie” <sup>2)</sup>, to znów wyraża się oględniej i ostrożniej. Raz nawet przedstawia szlachcie, że ślub Zygmunta III z arcyksiężną Konstancją, a więc z rodzoną siostrą pierwszej jego zmarłej żony, jest tak bezbożny i tak przeciwny przepisom świętej wiary, że Bóg nie tylko skarał śmiercią kolejno obu papieży za to, że dyspensę dali mu na ten wszeteczny związek <sup>3)</sup>, „ale co więcej Bóg pozbawi za to i Zygmunta III tronu: „tedy niepodobna mi się zda, aby go Pan Bóg skarać i tej zaś korony pozbawić nie miał” <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> H. Schmitt, Rokosz, Dodatki 41 i nast. Por. Bibl. Krasieńsk., Rokosz, wyd. Aleks. Rembowski, 403. — To zeznanie Zebrzydowskiego nie jest błahe. Jego kapelan i spowiednik Bernardyn Boguski, który „conscientiam (Zebrzydowskiego) semper exploratam habuit et intentionem inculpatam apprime novit”, przedstawia jego zamiary i cele jako szlachetne (Kwartalnik historyczny, 1894, str. 238). To też Schmitt sądzi (str. 366), że człowiek tak pobożny jak Zebrzydowski z pewnością-by nie kłamał w testamencie, w którym na świadectwo prawdy słów swoich wzywa Boga na świadka. Z tem wszystkiem trzeba zważyć, że testament ten napisał wojewoda w tym celu, aby syna swego w razie swej śmierci osłonić przed późniejszymi zarzutami a zarazem chciał przez opublikowanie tego testamentu pobudzić szlachtę do pośpieszenia mu z pomocą przeciw następującemu królowi. Zresztą można Zebrzydowskiego czasem uchwycić na sprzecznych zeznaniach i tak: pod Janowcem mówi, że autorem zjazdu stężyckiego nie był (Bibl. Krasieńsk., 211), gdy swego czasu w Stężycy wyraźnie oświadczał (Bibl. Krasieńsk., 7) „byłem i jestem autorem tego zjazdu”.

<sup>2)</sup> Bibl. Krasieńsk., Rokosz, Aleks. Rembowski, str. 77.

<sup>3)</sup> Tak wyjaśnia śmierć Klemensa VIII i jego następcy Leona XI (który panował tylko niespełna miesiąc) l. c. Bibl. Krasieńsk., str. 369.

<sup>4)</sup> l. c. Bibl. Krasieńsk., str. 107. Por. 106 „tedy to królestwo straci”, też 115.

Zachodzi tylko pytanie, czy zgorszony tem „nieczystem małżeństwem“ — wojewoda czekał cierpliwie na karę, jaką sam Bóg na króla ześle, czy też sam ręki do tego przyłożyć zamysłał. W każdym razie snadź spodziewał się, że Bóg rychło wyrzuci Zygmunta III z Wawelu, kiedy miał wyrazić owe pamiętne słowa „ja wynijdę teraz z zamku, ale wkrótce król wyniesie się z królestwa...“

Co więcej, mamy nawet dowody, że wypędzenia z tego zamku nie składał wojewoda na samą Opatrzność Boską, ale sam z orężem w rękę do tego się porwał. Zaraz bowiem na zjeździe rokoszanów pod Lublinem, Zebrzydowski postanowił opanować zamek krakowski, obsadzić Wawel załogą i wzbronić królowi w imieniu Rzpltej przystępu do tego zamku, do czego jako wojewoda krakowski czuł się powołany. Nie trzeba zapominać, że w zamku tym była korona i insygnia koronacyjne i że dlatego w czasie elekcji ubiegano się tak o zajęcie Wawelu, bo kto Kraków posiadał w rękę, ten mógł i koronować swego kandydata do tronu.

Wszak swego czasu tego to zamku bronił Zebrzydowski z polecenia Zamoyskiego przed Austryakami, mianowicie w czasie ostatniego właśnie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Czy więc i teraz Zebrzydowski nie chciał obronić tej korony przed „austryackimi“ intrygami Zygmunta III? Czy nie myślał — w razie gdyby Zygmunt III nie zrobił ustępstw rokoszanom, pozbawić go tej korony, a w takim razie — na czyjaż myślał ją złożyć głowę?

Król Zygmunt III rozumiał też dobrze znaczenie posiadania Wawelu w czasie nadchodzącej wojny domowej. „Na cóżby się nie odważyli rokoszanie, jeżeliby Kraków posiedli“. I dlatego to Zygmunt III przestrzeżony przez wiernych sobie senatorów o tego rodzaju zamysłach Zebrzydowskiego, szybkim marszem podążył ku Krakowu i stanął w nim wcześniej, aniżeli zdołał zdążyć tam ze swymi oddziałami wojewoda krakowski <sup>1)</sup>.

Po tym wypadku Zebrzydowski zaczyna przez pewien czas szukać łagodniejszych sposobów — w swej walce z królem <sup>2)</sup>. Prawdopo-

<sup>1)</sup> Wielewicki, Dziennik domu jezuic. I. c. 162—3.

<sup>2)</sup> Już w Lublinie, kiedy szlachta krzyczy o zwołanie rokoszu, Zebrzydowski odradza jej to, przedstawiając, że lepiej na sejmie, niż na rokoszu królowi „urazy“ wytykać (15 czerwca 1606, Rembowski, Bibl. Krasinśk., str. 36). Może być, że Zebrzydowski tu udaje (podobnie jak później Lubomirski), jakoby nie on szlachtę podżegał, ale ona sama jego do czynu wzywała i popychała. W każdym razie już na rokoszu pod Sandomierzem — Zebrzydowski, widząc, że szlachta się rozprasza, akcentuje to, że nigdy o „odmianie pana“ nie myślał (I. c. str. 70) i długo ociąga się z przyjęciem ofiarowanego mu hetmaństwa. Wówczas rokosz się rozlażył, a Zebrzydowski zaczął się



dobnie wpłynęła na to między innymi i wiadomość, że w Moskwie Dymitra zabito <sup>1)</sup>).

### Knowania innych rokoszan.

Oczywiście najwięcej podejrzeń, pomawiających rokoszan o zmywy ich z Dymitrem, pada ze strony stronnictwa królewskiego. Nikt tak bacznem okiem nie śledzi za wszystkimi ich konszachtami z zagranicą, jak stronnictwo dworskie, dla którego detronizacya Zygmunta III — byłaby zupełną klęską i zagładą.

Trzeba jednak przyznać, że tych podejrzeń regaliści nie ssali sobie z palca, że przeciwnie sami święcie wierzyli w te zmywy rokoszan z zagranicą i w nich główne swe niebezpieczeństwo widzieli. Nie rzucali tutaj oszczerstw <sup>2)</sup> i plotek, aby rokoszan zdyskredytować i podkopać. Owszem byli oni sami przekonani, że jakieś zmywy między Dymitrem a rokoszanami istnieją.

Sam bowiem król Zygmunt III zwierza się jednemu ze swych stronników z wiadomością, że Dymitr do tego stopnia zaangażował się w zmywy z rokoszanami, że nawet już miał odliczoną sumę 100.000 złotych, które miał wysłać do rokoszan do Polski w owych ostatnich trzech dniach przed swą śmiercią <sup>3)</sup> i że tylko rewolucya, wywołana w Moskwie przez Szujskich, przeszkodziła wysłaniu tych pieniędzy. Może tą samą drogą dowiedział się o tem inny regalista Łubieński, który powtarza tę wiadomość i dodaje, że te pieniądze nawet już nałożono na wozy, aby je wywieść do Polski, kiedy Moskale ubiwszy właśnie Dymitra, wstrzymali tę wysyłkę <sup>4)</sup>.

Że sam król Zygmunt III przekonany był o konszachtach ro-

---

znajdować w niebezpieczeństwie, bo król z przemagającym wojskiem nadciągał. W owej to chwili napisał też Zebrzydowski ów wspomniany testament.

<sup>1)</sup> Pierwsza wiadomość do Krakowa przybyła 26 VI 1606, ale jej z początku wiary nie dawano, Wielewicki, l. c. X, 167.

<sup>2)</sup> Rokoszanie oczywiście uważali tego rodzaju zarzuty regalistów za potwarz i bronią się przed nimi. N. p. w piśmie ulotnem z r. 1607 „Odpowiedź rokoszanów na zarzuty“ (Ms. Czart. 103, str. 1053) piszą: Już czas ukazał, co niesłusznie (usypiając szlachtę) udawano: Dymitra prowadzą na królestwo, potem Boczkaja, teraz twierdzą, że Batorego“.

<sup>3)</sup> Autor dziełka: „De variis periculis ac miro tandem exitu motuum Regni Poloniae Rocossanorum breve commentarium ad Ser-mum princ. Vladislaum Sigismundum Regni Pol. princ. ac Sueciae haeredem“ dodaje, że tę wiadomość „ex ipso aliquando rege intelleximus“ (przytacza Pierling, Rome et Demetrius, str. 142).

<sup>4)</sup> Łubieński, Opera posthuma 72.

koszan z Dymitrem, widać też z tego, że już po śmierci Dymitra, uwierzył niemal w pogłoskę, jakoby Dymitr ocalony ukrywał się w Polsce i jakoby tylko dlatego nie chciał wyjść z ukrycia i pokazać się na świat, „gdyż bał się zemsty i gniewu króla a to z tego powodu, iż sam to on przyczynił się do rokoszu i dał posłuch tym pooblebcom, którzy chcieli go uczynić królem...”<sup>1)</sup>

Wspomnianemu regaliście Łubieńskiemu zawdzięczamy jeszcze kilka innych wiadomości o tych zмовach rokoszan z Dymitrem. I tak zdaniem jego, kiedy na zjeździe pod Lublinem zwyciężyło zdanie radykalne, aby nie poprzestawać na opozycji w czasie sejmu, ale zwołać przeciw królowi rokosz, wówczas niektórzy rokoszanie pozyskani obietnicami Dymitra i zamyślający o oddaniu mu korony polskiej, wysłali do niego gońca przez rozstawne konie, aby go o takim wyniku zjazdu lubelskiego powiadomić. Zastrzega jednak Łubieński, że taka rozchodziła się tylko pogłoska, i „czy tak było, nie śmiałbym na pewno twierdzić”<sup>2)</sup>.

Łubieński bardzo słusznie dodaje to zastrzeżenie — i nie bez powodu zaznacza przytem, że rzuca to podejrzenie tylko na niektórych rokoszan. Śród samej bowiem szarej masy szlacheckiej, która, zważona szumnemi odezwaniami, przybyła tłumnie na rokosz, trudno ktoby mógł doszukać się choćby śladu jakichś dążeń ku Dymitrowi. Ta gawiedź różnorodna nie miała żadnych określonych planów, stąd i nie myślała wcale o detronizacji Zygmunta, ona chciała się tylko dobrze królowi odgrozić, i raczej tylko na samej poprawie Rzpltej i na ukrzepieniu swych swobód poprzestać<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> „d'haver offeso col essere stato partecipe di queste turbe et haver prestato orrechio à chi l'adulava di volerlo far Re“. O tem doniósł spowiednik króla jezuita Bartsch („in confidenza tale, che non vorria esser nominato“) nuncyuszowi Rangoniemu, a ten donosi o tem do Rzymu, radząc papieżowi zapośredniczyć między Zygmuntem III a Dymitrem (Arch. Watykańskie. Teki rzymskie Krakowsk. Akademii, Rangoni, depesza z 25 IX 1606, dopisek). (Por. Pierling, *La Russie et le Saint-Siège*, Paris 1901, str. 274, uw. 2). W odpowiedzi na to pisze do nunc. Rangoniego kardynał Borghe-e 21 X 1606, że jeśli prawdą jest, iż Dymitr przyczynił się do wywołania rokoszu (ch'egli abbia avuto parte ne motivi del Regno), to — jeśli jeszcze żyje, trzeba starać się o pogodzenie go z królem (Turgeniew, *Historica Russiae Monumenta*, tom II, 136). O nieufności Zyg. III względem Dymitra, zob. Pierling l. c. 329.

<sup>2)</sup> Opera posthuma 72.

<sup>3)</sup> Śród tej gawiedzi zrywają się dążenia nieraz ze sobą sprzeczne, nie skoordynowane, słowa gwałtowne, nie odważone, czasem stąd pada i głos względem Dymitra Samozwańca wrogi. W programie dyskusyi na zjeździe lubelskim, wyliczającym bezprawia, których się Zygmunt III dopuścił — znajdujemy też i zarzut, że „propria auctoritate“ złamał przymierze z Borysem Godunowem i poparł Dymitra Samozwańca (Bibl. Krasieński, Rembowski, 20—21, 85, 249, 293). Na rokoszu jednak wypisując za-

Inaczej jednak rzecz się ma z głównymi organizatorami rokoszu. Oni jasno wiedzieli, czego chcieli. Pozostaje tedy nam śród tej wielkiej masy wyłowić i wyróżnić tych głównych podżegaczy rokoszu i zbadać, czy niektórzy z nich nie byli w zмовie z Dymitrem Samozwańcem.

Najgwałtowniej na rokoszu za detronizacją Zygmunta III przemawia Stanisław Dyabeł Stadnicki. Na zjeździe w Lublinie on pierwszy i, można powiedzieć, jedyny wypowiada publicznie posłuszeństwo Zygmunтови III<sup>1)</sup> i żąda zwołania nowej elekcji, on króla mięsza z błotem, zwie go Sodomeczykiem i krzywoprzysięcą<sup>2)</sup>. On to wówczas, kiedy Zebrzydowski umyślił zająć zamek krakowski i niedopuszczyć doń Zygmunta III, ofiarował mu pomoc swą w tym celu z największą skwapliwością<sup>3)</sup>.

Jeżeli też na kogo, to już na Stadnickiego najwięcej pada podejrzenie, że był w porozumieniu z Dymitrem<sup>4)</sup>.

Kogoż to bowiem pragnie wprowadzić na tron polski, że tak gwałtownie na rokoszu nawołuje szlachtę do nowej elekcji? Wszakże mniej więcej w tych czasach, kiedy publicznie wypowiada posłuszeństwo królowi Zygmunтови, posyła do Dymitra Samozwańca w podarunku trzy rumaki<sup>5)</sup>. A trzeba dodać i to, że na dworze u tego Dymitra właśnie w tym czasie przebywa dwu jego rodzonych braci, którzy z Maryną Mniszchówną, jako swą bliską krewną, przybyli do Moskwy, a z których jeden, Marcin, piastuje na Kremlu urząd ochmistrza Maryny. Stadnicki, zagorzały kalwin, tem więcej mógł stać w zмовie z Dymitrem, że ten właśnie szukał w Polsce porozumienia z innowiercami. Nie wy-

---

rzuty przeciw Jezuitom, nie zapomina Jerzy Zbaraski zwać na Jezuitów powodów upadku Dymitra Samozwańca (list Skargi do generała Jezuitów, Wielewicki, Scr. rer. Polon. X, 210).

<sup>1)</sup> Ms. Akademii Krakow. 1046 f. 185: „Przysięga Pana Stadnickiego z Łańcuta, albo raczej mowa: Ja Stanisław Stadnicki z Łańcuta przysięgam, że króla Zygmunta III nie mam za pana i nie przyznawam, bo mi prawa i wolność złamał, wolę umrzeć, niż go za pana mieć... Niechaj to jasno będzie wszystkim, że go słuchać nie chcę, nie mówię to z prywaty, ale z miłości... Potrzebna jest poprawa praw, ale na elekcji, da-li Bóg, którą bądziemy mieć prędko. Teraz tu potrzeba uczynić, abyśmy się wszyscy spisali: jechać do króla, wypowiedzieć mu poddaństwo...”

<sup>2)</sup> Rembowski, Rokosz (Bibl. Ord. Krasin. IX 26).

<sup>3)</sup> Wielewicki, Scr. rer. Polon. X 166.

<sup>4)</sup> Nawet A. Sokołowski, który chciałby przed tem podejrzeniem obronić innych rokoszan, odstępuje od obrony samego Stadnickiego (Ateneum 1883 t. IV 78—9).

<sup>5)</sup> P. Niemojewski, Pamiętnik 94 (wydał Al. Hirschberg, Lwów 1899), gdzie zaznaczono, że w czasie rzezi w Moskwie zginęli dwaj słudzy „Pana Stanisława Stadnickiego, których był ze trzema końmi posłał darować Hospodarowi“. Jeżeli zginęli w czasie rzezi (w maju 1606), to należy przypuszczać, że przybyli tam niedługo przedtem.



rażny i słaby udział Stadnickiego w drugiej fazie rokoszu — po śmierci Dymitra, umacnia nas w przekonaniu, że tylko dla sprawy Dymitra przyłączył się do ruchu rokoszowego. Już to pewna, że Stadnicki (którego ciemny i brudny charakter znamy dziś dokładnie dzięki dziełu Wład. Łozińskiego <sup>1)</sup>), nie cofał by się przed żadną — nawet podłą sprawą, jeśliby z niej tylko korzyść mógł wyciągnąć.

O takie zaś szukanie pożytku w stosunkach z Dymitrem posądza go wspomniany Łubieński, ten Łubieński, który — jak powyżej przytoczyliśmy — w wypadkach niepewnych robi zastrzeżenia i czyni wnioski ostrożne. Píše on o Stadnickim jednak wyraźnie <sup>2)</sup>:

„Jest rzeczą pewną, że Samozwaniec przeznaczył znaczną sumę pieniędzy: 100.000 zł. dla pewnych osób (rokoszan) a między innymi dla Stadnickiego, najzawziętszego przeciwnika króla, lecz Moskale, zabijwszy Dymitra, powstrzymali tę wysyłkę“.

Snadź i złoto moskiewskie grało wybitną rolę w owych krzykliwych nawoływaniach Stadnickiego, wzywających szlachtę do nowej elekcji.

Zresztą nie trzeba sądzić, że zmowy z zagranicznym władcą przeciw własnemu królowi, były u Stadnickiego rzeczą rzadką. Cała Polska wiedziała i my dziś wiemy napewno, że po śmierci Dymitra Samozwanca porozumiewał się znowu z Gabryelem Batorym, w tej myśli, aby w zamian za obietnicę tronu polskiego zyskać od niego subsydya przeciw zajazdom, urządzanym nań przez sąsiadów, stronników króla...<sup>3)</sup>.

Na podstawie tych danych o Stadnickim — możemy jak za nicą Aryadny iść za śladami konszachtów Dymitra i z innymi rokoszanami. Trzeba nam tylko śledzić wśród nich za tymi, którzy z „Dyabłem“ Stadnickim utrzymywali najbliższe stosunki i zbadać, czy ci jego najbliżsi przyjaciele nie kroczyli tą samą drogą, co i on, czy nie byli wtajemniczeni w jego zmowy i spiski?

Otóż jednym z najbliższych przyjaciół <sup>4)</sup> Dyabła Stadnickiego jest

<sup>1)</sup> Wł. Łoziński, *Prawem i lewem* (wyd. drugie 1904) tom II.

<sup>2)</sup> *Opera posthum.* 73.

<sup>3)</sup> Aug. Sokołowski, *Ateneum* 1883 IV, 94—101. Wł. Łoziński, *Prawem i lewem* tom II (wyd. drugie 1904) str. 420—454 i nstp. Gabryel Batory istotnie przysyła mu w pomoc swe „bandy sabatowe“, które szerzą zniszczenie (str. 446) na Rusi Czerwonej. Stądto Wawrzyniec Gembicki, biskup chełmski pisze do Rudnickiego, biskupa warmińskiego (2/I 1610): „Snadź Stadnicki i Herbort Batorego wabią“ (Ms. Czartor. 1630 str. 843, toż str. 859, 929, 913).

<sup>4)</sup> Do nich należy też wspomniany wyżej (str. 13) naczelnik polskich Socynianów, Jakób Sienieński. Świadczy o tem korespondencya tego Sienieńskiego z Dyabłem Stadnickim za czasu rokoszu, przechowana w Bibl. Czartoryskich Nr. 103 nr. 20. Ten

marszałek rokoszu, Janusz Radziwiłł, podczaszy litewski. Z Dyabłem Stadnickim wiąże go i wyznanie, gdyż jest równie zagorzałym kalwinem, jako i Stadnicki. A snadź łączą go i węzły przyjaźni, kiedy jego Stadnicki w razie swej śmierci opiekunem swych dzieci ustanawia<sup>1)</sup>

Zachodzi pytanie, czy ten bliski Stadnickiemu rokoszanin nie porozumiewał się, tak jak i on, najpierw z Dymitrem Samozwańcem a potem z Gabryełem Batorym? Otóż co do Batorego wiadomo nam, że po rozgromieniu rokoszan pod Guzowem (w r. 1607), w ręce regalistów dostały się papiery tegoż Radziwiłła, z których dowodnie się przekonało, że ten Radziwiłł umawiał się z Gabryełem Batorym, ks. siedmiogrodzkim, aby go na tron polski przeciw Zygmuntovi III poprowadzić?<sup>2)</sup> Zachodzi więc pytanie, czy Radziwiłł, przyjaciel Stadnickiego, nie porozumiewał się tak jak Stadnicki i z Dymitrem Samozwańcem, kiedy po śmierci Dymitra porozumiewa się z tym samym, co i Stadnicki Batorym<sup>3)</sup>.

---

Sieniński nawet po śmierci Dyabła Stadnickiego broni jego sprawy i w r. 1611 na sejmie podnoszą: „A i teraz wjechał P. Sieniński w Łańcut, dobywając go“ (Dziaryusz sejmu r. 1611 Ms. Bibl. Uniwers. 102 str. 461). (O ten Łańcut walczył Stadnicki z Opalińskimi i zginął).

<sup>1)</sup> Wł. Łoziński, *Prawem i lewem* (wyd. drugie 1904) II 362.

<sup>2)</sup> Nuncyusz Simonetta donosi do Rzymu (Łowicz, 12/VII 1607), że po zwycięstwie nad rokoszanami pod Guzowem, znaleziono 2 szkatułki, które ukrył Radziwiłł, a w nich listy „che contingano l'intelligenza et trattato havuto da li Rokoszani con Gabryel Bathori, heretico“ (celem wprowadzenia go na tron polski). Jan Szczęsny Herburt podarł w ucieczce na kawałki list Batorego. Kawałki te złożono i získano przez to nowy dowód co do tych konszachtów. Zachodzi pytanie, czy i ten Herburt nie był w zмовie z Dymitrem? Właśnie w tym czasie staje się on zapalonym obrońcą greckiego kościoła przeciw katolikom. Czy to nie wskazywałoby na jego związek z Moskwą, tem bardziej, że te sympatyje do greckiego kościoła opierają się na jakichś jego słowiańskich dążeniach. On to bowiem w kilka lat później (około r. 1611) stawia zarzut Zygmuntovi III, że przez swą wyznaniową politykę uniemożliwia sobie podbój Moskwy i pisze tak w ulotnem piśmie „Zdanie o narodzie ruskim“ (Ms. Bibl. Czarator. 107): „Cóż wždy za pożytek ma Król J. M. z tak wielu kłopotów, które zażył z narodem ruskim. Ten pożytek ma, że jest nas słowiańskich narodów różnych ośmnaście. Ci wszyscy składali swobody swej ratunek na królach polskich, ci wszyscy rozumieli, że naród polski miał ich z ciężkiego pogańskiego (tj. tureckiego w Słowiańszczyźnie południowej) jarzma wyswobodzić. Ci wszyscy na każdą potrzebę króla i narodu polskiego gardła swe dać byli gotowi. A teraz jako krzywdę poczęto czynić narodowi ruskiemu, są nam głównymi nieprzyjaciółmi. Teraz woła pomrzeć sami na wojnie, żony i dzieci popalić, jako w Smoleńsku uczynili (w czasie oblężenia r. 1611), niżby mieli do zgody jakiejs przyjąć z nami krwią swoją. A co jest przeszkodą do uspokojenia Moskwy? jeno ruska wiara...“ Na to jednak, by Herburt był w porozumieniu z Dymitrem, niemamy żadnych dowodów, prócz chyba tego, że przy Marynie Mniszchównie bawi jakaś wdowa Herburtowa.

<sup>3)</sup> W pierwszej fazie rokoszu nie wykryła się tajemnica konszachtów Radzi-

Przeciw Januszowi Radziwiłłowi rzuca nawet pośrednio podejrzenie tylokrotnie już cytowany Massa.

Wedle niego w Dymitrze mieli rozbudzić nienawiść do króla polskiego niektórzy panowie litewscy, a to dlatego, gdyż na tej drodze zapragnęli poddać Litwę pod panowanie Dymitra<sup>1)</sup>. Idąc za tą wskazówką trzebaby szukać stronników Dymitrowych wogóle wśród panów litewskich. Tymczasem wbrew temu oświadczeniu Massy wiemy dowodnie, że panowie litewscy, wcale nie byli chętni sprawie Dymitra<sup>2)</sup>. Wiemy też, że trzymali się zdala od ruchu rokoszowego<sup>3)</sup>.

Wyjątek stanowi młody Radziwiłł, który sam jeden<sup>4)</sup> z całej Litwy, nie tylko przystępuje do ruchu rokoszowego, ale staje się jego głównym przewodcą, i to bodaj nawet gorliwszym i zagorzalszym od samego Zebrzydowskiego. Na nim to jednym skupia się też owe podejrzenie, jakie Massa nie bardzo dobrze poinformowany o wewnętrznych sprawach Polski, rzucił w czambuł na ogół panów litewskich.

Trzeba przyznać, że mało było wówczas rokoszan tak zapalczywie rozniewianych na króla Zygmunta III jak ten pan litewski. Młody, bo 27-letni Radziwiłł, był zagorzałym kalwinem, był głową kalwińskiej linii Radziwiłłów i wogóle całego kalwinizmu na Litwie<sup>5)</sup>. Jako taki jest statecznie pomijany w rozdawnictwie urzędów przez króla Zygmunta III. Nadarmo stara się, aby dostał czy to marszałkowstwo nadworne, czy krajczostwo, czy województwo witebskie czy hetmaństwo polne litewskie<sup>6)</sup>. Król odpowiadał „pan podczaszy młody jeszcze bardzo na taki urząd; trzeba, żeby się pierwszej dobrze przyuczył”<sup>7)</sup>.

wiła z Dymitrem, gdyż kancelarya rokoszan, a przedewszystkiem prowadzącego ją marszałka Radziwiłła, nie wpadła wówczas w ręce króla, jak pod Guzowem. Kiedy bowiem w czasie ugody króla z rokoszanami pod Janowcem (1606) zażądał król od Radziwiłła, jako marszałka, aby mu wydał papiery kancelaryi rokoszowej, wówczas odpowiedział Radziwiłł, „że akta rokoszowe zginęły w Sandomierzu przy Nurzyńskim, który po mnie został”. O porozumieniu rokoszan z Gabryelem Batorym, por. Dzieduszycki, Piotr Skarga i jego wiek II 487—8 i Ms. Czart. 1630 str. 611.

<sup>1)</sup> Massa J. c. II 168. Wyraz „litewski” użył tu Massa w przeciwstawieniu do „polski”.

<sup>2)</sup> Por. list Lwa Sapiehy do Mikoł. Krzysz. Radziwiłła, wojewody wileń., Ser. rer. Polon. VIII 233; Pierling, Rome et Dem. Piéc. justif. II. nr. 16. Por. wyżej uwagę 2-gą na str. 23.

<sup>3)</sup> Protest ich przeciw postanowieniom zjazdu lubelskiego (Rembowski: Bibl. Krasin. 33). Tylko drobna szlachta burzyć się też na Litwie zaczynała (Arch. Sapiehów r. 1892 I nr. 553 i 607).

<sup>4)</sup> Wprawdzie przystępuje do rokoszu obok niego i Piotr Stabrowski, kasztelan parnawski (Arch. Sapiehów nr. 553), ale nie jest to typ „pana litewskiego”.

<sup>5)</sup> Łubieński, Op. posth. 35.

<sup>6)</sup> Por. Archiwum Sapiehów 1892 tom I nr. 161, 185, 222, 231, 258, 287.

<sup>7)</sup> Script. rer. polon. VIII str. 226.



Kiedy Zygmunt III odmówił mu nadania starostwa na Dubinkach, które zazwyczaj w ręku Radziwiłłów zostawało<sup>1)</sup> — wyprowadziło to już Radziwiłła zupełnie z równowagi. Porozumiewa się z Zebrzydowskim i na sejmie r. 1606 wiąże się ze wszystkimi innowiercami (ze Stadnickim także) i rozpoczyna rokosz, na którym stale dzierży urząd marszałka i kieruje obradami...

Zachodzi pytanie, czy Radziwiłł, zagniewany na króla, nie pomyślał o jego detronizacji i czy w tym celu nie porozumiał się z Dymitrem Samozwańcem?

Rzeczą znaną jest, że właśnie w tej samej niemal chwili, kiedy ów agitator Samozwańca, Buczyński, przyjechał do Krakowa, aby zjednywać stronników dla Dymitra, jako przyszłego króla polskiego, w tej samej<sup>2)</sup> chwili przyjeżdża do Krakowa i Janusz Radziwiłł, szukając zapewne sposobności, aby porozumieć się z Zebrzydowskim co do przyszłego rokoszu<sup>3)</sup>. Czy Buczyński nie zwrócił się wówczas do Janusza Radziwiłła? Wszak Buczyński był też innowiercą i wiedział, że Janusz Radziwiłł gorzał nienawiścią do „jezuickiego“ króla. Na ten antagonizm do króla Buczyński musiał zwrócić uwagę w czasie swego pobytu w Krakowie, gdyż wówczas to zdarza się awantura głośna w całym Krakowie, awantura ze sługami tego Radziwiłła, którzy za to, że jako kalwini wystąpili przeciw księdzu, idącemu z wijatykiem do chorego, zostali przez pachółków regalisty-marszałka Myszkowskiego przyaresztowani<sup>4)</sup>. Czyżby nie skorzystał z tego gniewu młodego pana litewskiego Buczyński i nie ukazał mu drogi, po której by można strącić z tronu zniechwalonego „króla jezuitów“?

Na to zresztą, że w czasie rokoszu — Radziwiłł nie pogardzał pomocą Moskwy przeciw królowi Zygmuntowi III — mamy pewną wskazówkę w jego późniejszych konszachtach z carem Szujskim.

Trzeba bowiem wiedzieć, że jeżeli rokoszanie w początkach rokoszu spiskowali prawie jedynie tylko z Dymitrem Samozwańcem, to zato po śmierci Dymitra Samozwańca w konszachtach swoich rozstrzelają się w rozmaitych już kierunkach a mianowicie jedna grupa spiskuje z Siedmiogrodzianami, to jest z Walentym Homonnay lub Gabryelem Batorym (Janusz Radziwiłł, Szczęsny Herburt, Dyabeł Stadni-

---

<sup>1)</sup> Łubieński, Op. posth. 62.

<sup>2)</sup> „Paulo ante“ niedługo przed awanturą Zebrzydowskiego z królem o kamienicę, przybywa do Krakowa Janusz Radziwiłł, Łubieński, Op. posthuma str. 35.

<sup>3)</sup> „Janusz i Krzysztof Radziwiłłowie z p. wojewodą krakowskim znoszą się i porozumiewają“, Arch. Sapiehów t. I Nr. 594 z 4/III 1606.

<sup>4)</sup> Łubieński, Op. posth. 35.

eki), druga z drugim Samozwańcem (Miechowicki i inni), następnie zaś wytwarza się jeszcze trzecia grupa (wroga poprzedniej trzymającej ze Samozwańcem), wchodząca w zmoxy z carem Szujskim<sup>1)</sup> i tę ostatnią grupę przedstawia właśnie Janusz Radziwiłł.

Co do tych konszachtów Radziwiłła z carem Szujskim najlepszą wskazówkę mamy od samego — Zebrzydowskiego. Kiedy bowiem już pod koniec rokoszu hetman Żółkiewski z wielką usilnością stara się pojednać swego szwagra Zebrzydowskiego z królem i już sam wojewoda krakowski zamyśla o przeproszeniu króla i powróceniu do łask królewskich, wówczas to poufnie zwierza się Zebrzydowski Żółkiewskiemu, że Radziwiłł utrzymuje konszachty z carem Szujskim i że otrzymawszy od Szujskiego pewną sumę pieniędzy, stara się dlatego kontynuować w Polsce rokosz i nadal wzbudzać wewnętrzne niepokoje, aby Szujski tymczasem mógł spokojniej utwierdzać się na tronie i pokonać Samozwańca II, wspomagane przez Polaków.

W tym celu Janusz Radziwiłł zupełnie po myśli Szujskiego powstrzymywał istotnie na granicy te oddziały Polaków, które szły z pomocą Samozwańcowi II przeciw Szujskiemu. Naogół Zebrzydowski ostrzegał, że Janusz Radziwiłł „ostre rzeczy prowadzić i czynić chce“ i radził, aby na niego „pilne oko miano“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Tak też na te grupy zapatruje się podkomorzy królewski, Andrzej Bobola i segreguje je jako odrębne, od siebie niezależne obozy. Píše bowiem tak 30/IV 1608 do biskupa warmińskiego, Rudnickiego (L. Zarewicz, Andrzej Bobola, Dodatki 96): „Praktyki, co ono o nich powiadali, to ich naczynili (rokoszanie), snadź jedni z Szujskim, insi z tym w Moskwie zmyślaczem; insi z Batorym i tu się do nas na wołoską ziemię wiedzie (Batory), mając z rokoszany porozumienie, tym bardziej z heretykami. Tatarowie... popalili wołoską ziemię, a to że Batory posieść, idąc do nas, chce... Co godzina wyglądają Tatarów na Podolu, Batory je podwodzi i radził wojewodzie multańskiemu“.

<sup>2)</sup> List Lwa Sapiehy do Janusza Radziwiłła z Krakowa 10/IX 1608, Script. rer. Polon. VIII 243. To samo donosi nuncyusz papieski 15/III 1608 do Rzymu, że Zebrzydowski wyjawiał poufnie Żółkiewskiemu, że Radziwiłł „tjene prattiche col Szujski“, który obiecał mu pewną sumę pieniędzy itd. (Archiwum Watykańskie, Teki rzymskie krakowskiej Akademii). Zresztą sam Janusz Radziwiłł pisze wyraźnie do Lwa Sapiehy (3/V 1611, Ms. Bibl. Czart. 439 str. 840), że jest stanowczo przeciwny całej wyprawie Zygmunta III przeciw Moskwie, przyczem ostrzega, że tak jak Polacy myślą o zajęciu miasta Moskwy, tak samo Moskale mogą pomyśleć o zajęciu stolicy Polski — Krakowa. Że sam Zygmunt III wiedział o takim usposobieniu Janusza Radziwiłła, zob. Chomętowski, Korespondencye J. K. Chodkiewicza (Bibl. Ord. Krasin.) t. I 1875 str. 81—82. — Nawiasem mówiąc, wyżej wzmiankowane wyjawienie konszachtów Radziwiłła zrobione przez Zebrzydowskiego — mogłoby napozór świadczyć, że Zebrzydowski nie miał nic wspólnego z konszachtami rokoszan z Moskwą, a więc i z Dymitrem Samozwańcem. Tymczasem wcale takiego dowodu z tego wyjawienia Zebrzydowskiego wyciągnąć nie można. Wiedział on zapewne dobrze w przededniu bitwy pod Guzowem

Zapewne, Zebrzydowski odkrywając te „praktyki“ Radziwiłła spodziewał się łatwiej pojednać się i wrócić do łask Zygmunta. Pomimo to jednak świadectwo Zebrzydowskiego o dawnym swym towarzyszu rokoszowym — nie jest bez wartości.

Na podstawie tego świadectwa można przedewszystkiem sięgnąć w czasy dawniejsze i zagadnąć, czy też car Szujski, który teraz porozumiewa się z Radziwiłłem, nie szedł w tych konszachtach za śladem pierwszego Dymitra. Czy Radziwiłł sam nie wchodzi tu na drogę porozumiewania się z Moskwą już po raz wtóry? Nie trzeba zapominać, że owa wyprawa, jaka za Dymitra I Samozwańca miała wyruszyć przeciw Zygmuntowi III, miała iść pod wodzą brata tegoż Szujskiego i że ten Szujski musiał wówczas wiedzieć o agitacyi Dymitra po Polsce i o jego planach strącenia Zygmunta III z tronu polskiego<sup>1)</sup>. Jeżeli Radziwiłł jest w zмовie ze Szujskim, czemuż nie miałby być wprzód w zмовie z Dymitrem Samozwańcem, z którym przecież na pewno zmawiał się jego kolega rokoszowy, przyjaciel i również, jak i on, kalwin, Dyabeł Stadnicki.

O tem zresztą, że zмовy Radziwiłła ze Szujskim były tylko dalszym ciągiem konszachców Pierwszego Dymitra Samozwańca z rokoszanami i że Szujski szedł tu tylko śladem utartym już przez tego Dymitra, o tem — już przypuszczano wspólnie.

I tak w jednym z listów<sup>2)</sup>, jakie pisze Regina Żółkiewska do Barbary Zamojskiej (24/IX 1609 z Żółkwi) czytamy taką oto wiadomość o pewnym liście Szujskiego przyłapanym przez Polaków:

„W tym liście od Szujskiego, co pisał do wojewody smoleńskiego<sup>3)</sup>, pytając się, jeśli już rokosz ustał w Polsce, znać, że o nim (tj. o rokoszu) dobrze wiedział, bo się gotował z wojskiem do

o konszachtach rokoszan z Gabryełem Batorym, a czemuż ich wtedy nie zdradził? Teraz co innego; teraz on chce pojednać się już z królem i dlatego opuszcza Janusza Radziwiłła. Zresztą nie trzeba zapominać, że w Moskwie partya trzymająca z Samozwańcem, była wrogą Szujskim.

<sup>1)</sup> Ten plan Dymitra następnie podchwytuje car Szujski i aby podkopać Zygmunta III, gotuje się w r. 1607 ponownie do wyprawy na Polskę wraz ze zmyślonym nowym pretendentem do korony polskiej, któremu każe udawać, że jest naturalnym synem króla Stefana Batorego! (O tem ostrzega Zygmunt III poseł Mikołaj Oleśnicki listem z Moskwy z 8/VIII 1607. Ms. Czartor. 103 str. 526—7 i 546).

<sup>2)</sup> Bibl. Ordyn. Zamojskiej w Warszawie „Zamoysciana“. Oryginał.

<sup>3)</sup> Jaka była treść tego listu Szujskiego do Szejna, niewiadomo. Znał jednak kopię tego listu Albertrandy, gdyż w notatkach swych zaznaczył, że w pewnym rękopisie w Bibliotece hr. de Brahe w Szwecyi pod Upsalą spotkał (z r. 1609) „List przejęty wojewody smoleńskiego do Szujskiego. Item drugi takowyż list przejęty“ (Ms. Bibl. Czartor. 2418 str. 159 „Iter Italicum manu Ill-mi Albertrandy...“)



Polski podczas rokoszu za tamtego szalbierza (tj. Pierwszego Samozwańca), którego haniebnie zabito a Balent<sup>1)</sup> też heretyk zdechł, może to i Batorego potkać ariana“.

List ten jest dla nas bardzo ważnem świadectwem. Nie tylko dlatego, że zostawiła go tak zaena i wiarygodna polska matrona, jaką była żona hetmana Żółkiewskiego, nieszczęsnego bohatera z pod Cecory. Ale głównie dlatego, że list ten pochodzi pośrednio z informacyi, jakich udzielił Żółkiewskiemu sam Zebrzydowski, który, jak wspomnieliśmy, tą drogą postanowił ostrzedz króla przed zamachami Radziwiłła. Obie matrony bowiem, tak Żółkiewska, jak Zamojska, stały blisko Zebrzydowskiego, bo Żółkiewska była siostrą żony Zebrzydowskiego<sup>2)</sup> a sam Żółkiewski był za czasów hetmana Zamojskiego jego przyjacielem politycznym i teraz właśnie dopiero co<sup>3)</sup>, go pojednał z królem. Podobnie Zamojska komunikowała się wówczas często z Zebrzydowskim, gdyż Zebrzydowski przez nieboszczyka hetmana Zamojskiego<sup>4)</sup>, naznaczony został opiekunem młodego syna Zamojskiej, Tomasza.

Na podstawie więc opinii tych osób, tak bliskich Zebrzydowskiemu, można twierdzić, że Dymitr I Samozwaniec liczył istotnie na wybuch rokoszu w Polsce. Tak samo zdaniem tychże osób właśnie owa wyprawa, z jaką jeden z Szujskich na rozkaz Dymitra miał ruszyć ku granicom Polski, była w związku z wybuchem rokoszu przeciw Zygmuntowi III a wszystkie owe późniejsze „praktyki“, jakie Szujski, zostawszy następnie carem, prowadził z Januszem Radziwiłłem, były tylko dalszym ciągiem tych konszachtów, jakie już się zaczęły za Dymitra Samozwańca.

Z tych zwierzeń osób tak bliskich Zebrzydowskiemu, zdaje się też wynikać, że Zebrzydowski dlatego zaczyna teraz odsuwać się od rokoszu i od konszachtów z zagranicą — iż zaczyna w nich odkrywać ze zgrozą „heretyckie“ matactwa. On, pobożny katolik, który w Dymitrze I Samozwańcu widział tylko przyszłego propagatora katolicyzmu w Moskwie, spostrzega teraz, że to głównie „innowierstwo“ polskie szuka

<sup>1)</sup> Walenty Drugeth Homonnay, którego Boczkaj umierając naznaczył swym następcą po sobie na księstwie siedmiogrodzkiem (zob. wyżej str. 25 uw.). Ten to Homonnay właśnie umarł w r. 1609 (por. Fessler, Geschichte v. Ungarn, IV 1877 str. 95). W cedułce (należącej do tego listu) zaznacza Żółkiewski, że Mniszech był w zмовie z tym Homonnay'em i jemu to, a nie Gabryelowi Batoremu, posyłał podarunki.

<sup>2)</sup> Żółkiewska i Zebrzydowska były córkami Jakóba Herburta, zob. Niesiecki, Herbarz pod „Herburt“. Ostre odezwanie się Żółkiewskiej o Dymitrze I, jeszcze nie dowodzi, żeby Zebrzydowski, mąż jej siostry, nie mógł mieć z nim konszachtów. Równie bowiem ostro pisze tu o Gabryelu Batorym, a jednak jej bliski krewny, Szczęsny Herburt, chciał go na tron polski prowadzić (zob. wyżej str. 38 uw. 2).

<sup>3)</sup> 6/VI 1608. <sup>4)</sup> Matka Zamojskiego też była Herburtówna z tejże linii.

wzmocnienia sił i pomocy u zagranicznych „heretyckich“ kandydatów na tron<sup>1)</sup> — zaczyna domyslać się, że Janusz Radziwiłł, zapalony kalwin, dlatego zapewne wiąże się z Moskwą, aby w prawosławiu znaleźć pomoc przeciw katolickiej propagandzie Zygmunta III.

### Mniszchowie wobec planów Dymitra.

Samozwaniec przemysliwając o koronie polskiej, niezawodnie rachował i na to, że pojmując za żonę Polkę (Marynę Mniszchówną) pozyska sobie немало przyjaciół i zwolenników wśród szlachty polskiej. Carowa, która była Polką z krwi i kości, zapewne chętniejby była widzianą na tronie polskim, aniżeli każda inna królowa cudzoziemka.

Dymitr liczył przede wszystkim na poparcie jej rodziny i najbliższych krewnych, którzy — jak sądził — tylko życzyliby sobie mogli takiego wyniesienia jednej latorośli z ich domu, — którzy znali i jego dobrze i dotąd go we wszystkim popierali i którzy spodziewać się też mogli znacznego wynagrodzenia za swe trudy i koszta.

Toby tłumaczyło po części, dlaczego Dymitr, osiągnąwszy koronę moskiewską, dotrzymał obietnicy Mniszchom i istotnie pojął Mniszchównę za małżonkę i nawet naglił do jaknajszybszego przybycia Maryny Mniszchówny i Mniszchów do Moskwy. Skądinąd wiemy dobrze, że wcale nie<sup>2)</sup> miłość ku swej narzeczonej skłaniała go do tak niecierpliwego wzywania jej do przybycia do Moskwy.

Jeśli się nie mylimy, Dymitr zaraz po koronacyi Maryny na carową, chciał ruszyć z wyprawą mającą na celu wyrwanie korony z rąk Zygmunta III. Wyprawie tej pomóc mieli sami Polacy, a przede wszystkim Mniszchowie i ich krewni, podkreślając, że Dymitr nie przeciw Polsce, ale przeciw Zygmuntowi występuje. Tymczasem przygotowania do wyprawy rażno postępowały i stądto Dymitr tak nagli<sup>3)</sup> Mniszcha, aby z córką i orszakiem swych krewnych przybywał do Moskwy. List

<sup>1)</sup> I dlatego nie tylko zdradza komszachtę rokoszan-innowierców z prawosławnym Szujskim, ale ostrzega senatorów za pośrednictwem tegoż Żółkiewskiego przed komszachtami rokoszan z „aryaninem“ Gabrielem Batorem (zob. Łubieński, *Opera posthuma*, 142).

<sup>2)</sup> Hirschberg, *Dym. Samozw.* 203.

<sup>3)</sup> Chcąc wymóc na Zygmuncie III, aby pozwolił Marynie Mniszchównie jechać do Moskwy, Jan Buczyński przedstawia Zygmuntowi III, że w razie odmowy Dymitr może się zemścić na Polakach w Moskwie przebywających, i że wyrażał się tak: „Muszę zatrzymać (żołnierzy) Polaków, bo nie wiem, jako mój poseł będzie odprawion“ *Sobranie gosudarst. gram.* II 121.

za listem<sup>1)</sup> wysłała w tej mierze do Mniszcha. Wreszcie (2 lutego 1606) pełen zniecierpliwienia wyrzuca Mniszechowi, że jeżeli będzie tak zwlekał, to gotów przybyć do Moskwy dopiero po Wielkiej Nocy i nawet zaraz go przestrzega, że jeśli przybędzie po świętkach, to go już w Moskwie nie zastanie, bo wtedy „wątpiemy bardzo, abyś nas WM. na Moskwie zastać miał, albowiem za pomocą Bożą zaraz z Wielkiej Nocy do obozu się ruszyć wolę mamy i tam lato przeżyć“<sup>2)</sup>.

Zachodzi pytanie, czy Maryna Mniszechówna, jej ojciec Mniszech, wojewoda sandomierski, jej brat Stanisław, starosta sanocki i dalsi krewni, którzy w czasach właśnie wybuchu rokoszu podążają w weselnym a licznym orszaku, prowadząc młodą carowę do Moskwy, wiedzieli coś o zamysłach Dymitra Samozwańca i jego zabiegach o koronę polską? Czy może przynajmniej niektórzy z jej kuzynów, towarzyszący jej w tej wyprawie do Moskwy, jak Stadniccy, Wiśniowieccy nie tylko domyślali się tych zamysłów Dymitrowych, ale wprost byli w zмовie z Dymitrem?

Co prawda, gdyby nawet tak było w istocie, dziwiłoby się im nie trzeba. Szczęście tak nagle uśmiechnęło się do Mniszcha i jego przyjaciół, że blask zaszczytów i chwały mógł snadno zaćmić im oczy. Wszakże los tak im dziwnie sprzyjał, wszakże cała awanturnicza wyprawa Dymitra do Moskwy, w rezultacie zupełnie się udała i ten nikły człeczyna, którego przezywano wywłoką klasztornym — nagle ku podziwieniu wszystkich — zostaje w istocie carem, a teraz oto córka Mniszcha, zwykła szlachecianka — zostaje przecież carową! A może skorzystać z tej fali szczęścia, która dom jego wynosi tak wysoko i posłuchać podszeptów tego Dymitra, który jest takim szczęśliwym wybrańcem losów? Nie dziwnego by nie było, gdyby ukołysani szczęściem — zamarzyli wówczas o czemś więcej.

W owej chwili, kiedy (22 listopada 1605) w Krakowie upełnomocniony poseł Dymitra brał ślub z Maryną Mniszechówną, kiedy ona we wspańiałym stroju, obsypana niezwyklej wartości podarunkami od cara, budziła podziw zgromadzonych tłumów, w owej chwili w domu Mniszechów mogła wzrósć niepomału duma rodowa. Wszak w owej to chwili wysławiano w poematach Marynę Mniszechówną, podnosząc, że przez nią to Polska jednoczy się z Moskwą a w całej Słowiańszczyźnie wykwita pokój i zgoda:

Sławny pod słońcem słowiański narodzię,  
Io tryumphe, raduj się swej zgodzie.

<sup>1)</sup> Sobr. gosud. II nr. 116, 123, 128, 129.

<sup>2)</sup> Sobr. gosud. II nr. 131.



Granice świata sława twa przenika  
I nieba tyka.

O pełna wdzięków, szczęśliwa Mniszechówna,  
Wyniosłaś dom twój z obłokami równo,  
Błyszczysz Maryno między słowiańskimi  
Córy znacznymi<sup>1)</sup>.

Dom Mniszechów wyniesiony „z obłokami równo“ mógł tem więcej zamarzyć o wzbiciu się na najwyższe zaszczyty w kraju — tem więcej, że właśnie jakieś przeznaczenie przeciwstawiło wówczas ową młodą carową Marynę — młodej królowej polskiej Konstancyi, że przeciwstawiło ów ślub Maryny ślubowi, jaki w niespełna miesiąc potem Zygmunt III brał w tymże Krakowie — z ową arcyksiężną austriacką, Konstancyą.

Wszyscy wówczas zwrócili uwagę na to, że Marynie Mniszechówniej nie brakło przejęcia się swą nową godnością i dumy, kiedy to w czasie odbywania się owego drugiego wesela króla polskiego — wyjechała precz z Krakowa do sąsiedniego Prądnika, a to aby uczestnicząc w tych uroczystościach i koronacyi królowej Konstancyi, nie być zmuszoną do zajęcia niższego miejsca, aniżeli Rakuszanka i wogóle nie doznać jakiej ujemy. Za namową bowiem posła moskiewskiego ona tytułowała się carową — „cesarzową“<sup>2)</sup> i zdawała się podejmować tenże sam spór o tytuł, jaki już poprzednio rozpoczął jej mąż, król polski<sup>3)</sup>.

Ów demonstracyjny wyjazd Maryny z Krakowa na czas ślubu Zygmunta III z Konstancyą jest tem bardziej znamienity, że tento właśnie ślub króla z Austriaczką stał się punktem wyjścia całego zaraz teraz wybuchającego rokoszu Zebrzydowskiego. Podczas gdy weselne gody Maryny były bardzo popularne i dumę szlachty polskiej łechtało niezawodnie to wyniesienie jednej z jej córek na tak wysoką godność, to przeciwnie na ślub króla polskiego z Niemką i to z córką

<sup>1)</sup> Wiersz ks. Stanisława Grochowskiego, Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III 1860 str. 296.

<sup>2)</sup> W księdze pamiątkowej Biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie podpisała się „Maryna carowa (nie „wielka kniaziowa“) moskiewska ręką własną“.

<sup>3)</sup> W jednym z opisów wesela Maryny czytamy, że poseł moskiewski przedstawiał Marynie, że odtąd powinna zachowywać się jako „wszechwładna cesarzowa“ i chociaż sam ten poseł zatrzymał się w Krakowie, aby wziąć udział w weselu Zygmunta III, „mais non pas l'Epouse de son maitre, car elle (Maryna) se fust voulu asseoir plus haut que la Reine. Voila pourquoy elle sortit de la ville...“ (Bibl. narodowa w Paryżu, Ms. Colbert V C. 40. f. 195.) Por. Wielewicki, Scr. rer. Polon. X 103. To pewna, że na dumie nie schodziło tej Marynie, która już po upadku sprawy Samozwańca, będąc już raz carową moskiewską, nie chciała w żaden sposób wracać do stanu szlachianki polskiej i być znowu poddanką. (Hirschberg, Maryna Mniszechówna 178).

owego znienawidzonego domu Habsburgów, dążącego do „absolutum dominium” — cała szlachta się obruszyła. Wszak przeciwko temu królewskiemu ślubowi z Niemką zerwał się do buntu wojewoda krakowski, Zebrzydowski, przeciwko temu ślubowi i przeciw nowej królowej „Austriaczce” dąsał się i nawet z początku sympatyzował z ruchem rokoszu — sam prymas Bernard Maciejowski, brat cioteczny Mniszcha i protektor całej rodziny Mniszchów, który bardzo chętnie dał poprzednio ślub swej kuzynce Marynie<sup>1)</sup>.

Jeżeli Maciejowski, główny protektor Mniszchów, był niechętnie usposobiony względem ślubu królewskiego z Niemką — to pewnie i Mniszchowie nie byli dalecy od tego rodzaju poglądu. Na drodze zestawienia tego ślubu królewskiego ze ślubem Maryny, mogli Mniszchowie łatwo dojść do rokoszowych nastrojów ducha i łatwo dać się zwać do obozu malkontentów — na tej bodaj drodze mogło nawet zrodzić się u Mniszchów przychylnie usposobienie dla ambitnych zamysłów Dymitrowych, dążących do obalenia Zygmunta III.

To pewna, że sam Mniszech w razie przedstawienia mu swych planów przez Dymitra, nie pogardziłby projektem, którego celem było złożenie na skroniach jego córki nie tylko korony moskiewskiej, ale i polskiej. Ambicyi nie brakło zapewne wojewodzie sandomierskiemu, boć przecież nie był różny od tych „królewiat” polskich, co to na każdą elekcję jechali z tą „imaginacją”, że dadzą się wybrać na króla — Piasta....

Względ na Rzptę pewnieby nie krępował Mniszcha, bo charakter jego przedstawia się w bardzo ciemnych i ponurych barwach<sup>2)</sup>.

Wszak już za czasów pierwszego bezkrólewia oskarżony o przywłaszczenie sobie skarbów pozostałych po śmierci Zygmunta Augusta — stawał przed sądem publicznym. Uniewinnił się niby wówczas Mniszech i odtąd zapewne ostrożniejszy był we wszelkich swoich sprawkach i starał się jak najmniej śladów i poszlak zostawiać po swoich czynach.

<sup>1)</sup> Nuncyusz Rangoni pisze do kardyn. Valenti 13/VIII 1605 (Arch. Watykań., Teki rzymskie z 26/XII 1605), że Maciejowski „okazywał się i okazuje bardzo przeciwny temu ślubowi i usiłował odradzać je królowi”. Por. Wielewicki, Script. rer. Polon. X 107 pr. 102 i 103 i Arch. Sapiechów I nr. 402 i 602. Że to Maciejowski głównie popierał Mniszchów, zob. Hirschberg, Dymitr Samozw. 37. Maciejowski przestał sympatyzować z rokoszem dopiero, gdy pod Sandomierzem wzięli górę innowiercy (Por. „prymas nas odbiegł”, Dyaryusz zjazdu sandom. Ms. Bibl. Czartor. 340 f. 345 z dnia 25/VIII 1606). O tem, że Maciejowski sympatyzował z rokoszem, zob. Stan. Albr. Radziwiłł, Rys panów. Zygm. III, Ateneum 1848 I, III 27, 28; Łubieński, Op. posth. Vita M. Pstrokoński 427; Rembowski 437.

<sup>2)</sup> Hirschberg, Dym. Samozw. 36.

Sam Mniszech doskonale wiedział o zaostrzającym się coraz bardziej zatargu między Dymitrem a Zygmuntem III.

Tak bowiem pisze w jednym ze swych listów do Samozwańca właśnie niedługo po zaślubinach<sup>1)</sup> Zygmunta III z arcyksiężniczką Konstancją:

„Affekty swoje a mianowicie z strony (co do) tytułu racz W. Car. Mé w sobie moderować. Wiem ja dawno te przyczyny, któreś W. Ces. Mé w pisaniu swem i do mnie teraz posłać raczył, lecz na to tylko pojrzawszy, że każda rzecz potrzebuje swych sposobów i dojrzenia rzeczy, przeto i to racz W. Car. Mé do inszego czasu, aby się ta rzecz swym trybem prowadziła i dojrziała. odłożyć... Ale ja z wielu przyczyn i powtóre W. Car. Mé proszę, nie racz W. Car. Mé tych rzeczy przedsiębrać, ażbym ja mem zdaniem dał siła przyczyn do tego, że ta rzecz pięknie pójdzie, gdy się to z fundamentu wejrzy. Racz W. Car. Mé i na moją sławę, niebezpieczeństwo i pociechy nieprzyjaciół patrzeć i one uważać. Dałem dziecię swe W. Car. Mei. spodziewam się stąd wielkiej pociechy nie tylko domu swego ale i ojczyzny mej. Cóżby to była za żalność moja zachodzić w jakie nieprzyjaźni z Królem JM., który się całej przyjaźni po W. Car. Mei spodziewa! Jest siła innych przyczyn, którymi teraz nie bawię W. Car. Mei, ale o cierpliwość proszę... Udają też to niektórzy, żebyś W. Car. Mé lud swój miał mieć pod Iwangrodem, zamysliwając coś czynić w Inflanciech albo w Szwecyi, nie zniosłszy się o tem z Królem J. Meią; o czem wieleby do W. Car. Mei pisać potrzeba, przeto i z tem proszę, racz się W. Car. Mé zatrzymać do mego, da Bóg, przyjechania do W. Car. Mei.“

O ile widać, Mniszech w tym liście prosi Dymitra, aby nie zaostrzał sporu o tytuł z Zygmuntem III, ale odłożył to aż do czasu, kiedy sam Mniszech przybędzie z Maryną do Moskwy. List ten pisany jest z Krakowa w dwa tygodnie po ślubie Zygmunta III z arcyksiężną Katarzyną, a więc w tych czasach, kiedy „cesarzowa“ Maryna Mniszchówna z tego właśnie powodu wydalila się do Prądnika. Zapewne wskutek tego Mniszech usłyszał zaraz jaką przymówkę na dworze królewskim<sup>2)</sup>, że trzyma stronę cara moskiewskiego i stąd te utyski-

<sup>1)</sup> 25/XII 1605 (Sobr. gosud. gram. nr. 112). Już poprzednio przestrzega Stanisława Buczyńskiego, sekretarza Dymitrowego, aby ostrożniej pisał listy do senatorów polskich (Odpowiedź tegoż Buczyńskiego, zob. lc. nr. 115).

<sup>2)</sup> Znamienne, że Mniszech w liście do Dymitra wskazuje, że już nawet sama Maryna Mniszchówna pobudzała posła Dymitrowego, aby spuścił nieco ze swej dumy i w czasie wesela Zygmuntownego „dosyć wysokiem i przystojnem miejscem“ nie pogardzał. (Sobr. gosud. gram. II lc. nr. 112 str. 243).



wania i prośba o „cierpliwość“ aż do czasu „dojrzenia rzeczy“, aż do czasu, kiedy on osobiście poda takie rady Dymitrowi, że już sprawa tytułu załatwi się dobrze i „rzecz pięknie pójdzie“.

Czy wówczas jednak wiedział już i o dalszych zamysłach Dymitra, zmierzających do korony polskiej? Z samego tego listu wcale tego wywnioskować nie można<sup>1)</sup>. Możliwe, że chytry Mniszech, już raz swego czasu postawiony przed sąd publiczny i raz już sparzony, ostrożny był teraz w wyrażeniach i nie chciał powierzać żadnej tajemnicy listowi. Z listu tego widać tylko tyle, że Mniszech rozumiał dobrze, że spór o tytuł przestaje być czysto formalny i tak się zaostrza, że może nawet i Mniszechów naprowadzić na drogę „nieprzyjaźni“ z własnym królem i „ojczyzną“.

Przypuszczamy jednak, że kiedy w 9 dni po wysłaniu tego listu przywiózł<sup>2)</sup> Mniszechowi ów wspomniany wyżej Jan Buczyński 300.000 zł. w podarunku od cara (a 50.000 dla jego syna)<sup>3)</sup>, wówczas zapewne Mniszech przyjaźniej usposobił się dla swego koronowanego zięcia.

Przypuszczam, że kiedy najbliżej z nim sąsiadujący wojewoda — wojewoda krakowski, podniósł rokosz pod hasłem „ja z kamienicy, a król z królestwa!“ — to i wojewoda sandomierski zaczął przemysliwać, ktoby to na to królestwo potem mógł wstąpić...

Przypuszczam, że jeśli w takiej chwili zbliżył się doń „kusiciel“ Buczyński — to łatwo jego pokusom mógł ulec wojewoda sandomierski. Wszakże jeśli ten Buczyński rozmawiał „z kimś“ w Polsce, że Dymitr „będzie niedługo królem naszym“<sup>4)</sup>, toć chyba nikomu z takim zaufaniem nie mógł odkryć tego planu Dymitra, jak właśnie temu Mniszechowi, który był teściem Dymitra — temu Mniszechowi, który był zawsze we wszystkim jego główną podporą a jako polski senator najwładniej w tej kandydaturze do korony polskiej mógł go wesprzeć.

Czyżby Mniszech, osobistość etycznie niewysoko stojąca, odtrącał niezłomnie od siebie tego rodzaju powabne pokusy, które obiecywały

<sup>1)</sup> Wyrażam tu zdanie przeciwne wywodom Hirschberga, który (Dym. Samozw. 176 uw. 1) przytacza ten list jako jeden z głównych dowodów współudziału Mniszcha w „praktykach“ Dymitra z rokoszanami.

<sup>2)</sup> Hirschberg, Dymitr Sam. 202.

<sup>3)</sup> Że ten syn Mniszcha przyznawał Dymitrowi ów tytuł sporny imperatora i to nawet w tej formie, najostrzej przez senat polski napiętnowanej (por. wyżej str. 7) doprowadzą tego akty grodu sanockiego, w którym młody Mniszech był właśnie starostą — akty, w których ów właśnie tytuł „Invictissimus Imperator“ Dymitrowi wypisano (Inducta z r. 1604—6, por. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec str. 55 uw.)

<sup>4)</sup> Por. wyżej str. 20.

córkę jego wprowadzić na Wawel i na jej skroniach złożyć koronę Piastów i Jagiellonów?!<sup>1)</sup>

Jeżeli jednak jeszcze w czasie pobytu w Polsce mógł się wojewoda sandomierski bronić przed tego rodzaju pokusami, to zapewne już zmiękł zupełnie w chwili, kiedy stanął wreszcie w Moskwie a pierwszy dyadem, dyadem carowej załśnił istotnie na głowie jego córki...

W owej też to chwili zjawia się już wyraźne oskarżenie jednego z naocznych świadków, bawiących w Moskwie<sup>2)</sup>, wspomnianego Massy, który mówi wyraźnie, że „Dymitr dążąc do tronu polskiego, postępował w tem za radą wielu Polaków, a mianowicie sandomierskiego wojewody tj. Mniszcha, Wiśniowieckiego i innych.

Zdaniem więc jego, bodźcem do zabiegów Dymitra o koronę polską byli właśnie ci panowie polscy, którzy od początku wystąpienia Dymitra otaczali go swą opieką i wszelkiem poparciem, uważali go za swego pupila i spodziewali się też zato po nim wielkiej wdzięczności. A więc przede wszystkim sam Mniszech, a więc Wiśniowieccy, u których najpierw się zjawił.

Wszyscy ci popiecznicy Dymitra ruszyli właśnie teraz z Maryną Mniszchówną zbrojno i hucznie do Moskwy, jako towarzyszący jej orszak weselny. Wszyscy ci panowie, składający ten orszak, stanowili kółko blizkich krewnych i powinowatych, spodziewających się, że na całej Dymitryadzie niezły zrobią interes.

Wszyscy ci Mniszchowie, Wiśniowieccy, Stadniccy, Tarłowie, którzy eskortują tu Marynę, to jest jakby jedna rodzina. Wkraczała ona w mury Moskwy właśnie wówczas, kiedy Dymitr gotował wyprawę na Zygmunta III. W takim zaś razie Dymitr musiał starać się o zapewnienie ze strony tych Polaków, że w chwili, gdy wojska jego ruszą ku Polsce, przedsięwzięcie to nie natrafi na upór tej rzeszy 2300<sup>3)</sup> Polaków, którzy przybywali z Maryną do Moskwy. Przede wszystkim musiał upewnić się, że może liczyć na jej wodzów. On, co chciał pozyskać dla siebie koronę polską zyskując popularność dla swej kandydatury w Polsce, nie mógł przecież rozpocząć tej wyprawy od zgnięcia tego orszaku weselnego Polaków... On niezawodnie liczył na porozumienie z nimi.

Zdaniem naszym nie byłby oporny temu przedsięwzięciu Dymitra taki główny po Mniszchu pan w tym orszaku ślubnym, jak Kon-

<sup>1)</sup> O coraz to wyższem wyniesieniu swej córki, mógł marzyć wojewoda sandomierski, bo co do tego upewniał go Samozwaniec zaraz po ślubie swym w Krakowie, pisząc doń, że „im dalej, tem większą pociechę i pożytek stąd ze sławą wieczną domu swego odniesiesz“ (Sobr. gosud. gram. II, nr. 110.)

<sup>2)</sup> Massa, II. 184.

<sup>3)</sup> Mon. Russ. II. 160.

stanty Wiśniowiecki (wyznawca greckiego kościoła), gdyż w razie udania się planów Dymitra siostra jego żony zostałaby królową polską... Nie byłiby przeciwni planom detronizacyi i towarzyszący Marynie krewni jej. Stadnicey, gdyż właśnie w tym czasie brat ich, Dya-bel Stadnicki, pierwszy na rokoshu Zebrzydowskiego wystąpił z wnioskiem detronizacyi Zygmunta III i nowej elekcyi... Nie byłoby przeciwni otaczający Dymitra Kazanowscy, a krewni Maryny<sup>1)</sup>, gdyż właśnie w tym czasie na zjeździe pod Stężycą wywodzi Kazanowski, zapewne ich krewniak, że jeżeli król zaczyna naród tyranizować, to wolno przeciw niemu wezwać na pomoc sąsiednie państwo<sup>2)</sup>.

Oczywiście, że wśród Polaków przybyłych do Moskwy z orszakiem Maryny Mnischówny byli i tacy, którzy nie knuli żadnych złych zamiarów i nie wiedzieli nic o planach Dymitra. Ale i tych to towarzyszy Maryny Mnischówny, których nie wiązał interes familijny, Dymitr Samozwaniec starał się niemniej ująć sobie i zaskarbić ich przychylność. Wedle słów Łubieńskiego car cały ów orszak Polaków przybyłych z Maryną podejmował bardzo suto i na ucztach zwał ich swymi druhami, domownikami, towarzyszami swej doli, dodając przytem, że z czasem będzie potrzebował ich pomocy (oczywiście do jakiejś wyprawy wojennej). Rzucając zaś tego rodzaju słowa, przyjemnie brzmiące dla ucha wojowników, wypowiadał zarazem złośliwe uwagi o Zygmuncie III<sup>3)</sup>.

Pod wpływem tego rodzaju uwag zaczęli Polacy, bawiący w Moskwie, domyslać się, o co chodzi. Przedarła się też niebawem do nich wieść, że pod murami Moskwy stoi przygotowane liczne wojsko, które car wysłał ku granicom Litwy. Wieść ta tak rozszerzyła się po Moskwie, że o niej dowiedzieli się nawet ci Polacy, którzy w żadnej zmowie z rokoszanami nie byli i nie o nich nie wiedzieli<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Na dworze Dymitra bawi 2 Kazanowskich i pani Kazanowska. Jeden z Kazanowskich, jak donosi Rangoni, legat papieski, wysłany do Dymitra, wywiera obok wspomnianego Buczyńskiego znaczny wpływ na Dymitra i jest jego „intimo camerare“. Jest on zarazem „parente“ Maryny Mnischówny. (Por. Pierling, Rome et Dem. Piéc. justif. I, nr. 11).

<sup>2)</sup> Zaznacza w swej mowie, że gdy „u Rzymian gwałt lub opresya się działa... Respublica vicinam aliam Rempubicam in auxilium contra suos dynastas advocabat“. (Rembowski, Bibl. Krasieńskich tom IX 465, 468.)

<sup>3)</sup> Łubieński; Opera posthuma. 71 „dubios interdum de rege inserens sermones“.

<sup>4)</sup> Właśnie od nich to dowiedział się — jak sam pisze — o tym planie Dymitra autor dziełka „De variis periculis ac miro tandem exitu motuum Regni Poloniae Rocossanorum breve commentarium ad sereniss. princ. Vladislaum Sigismundum Regni Pol. princ. et Sueciae haeredem“. (Cytuje Pierling, Rome et Dem. str. 142).



Wobec takich wieści Dymitr tem więcej musiał starać się, aby okazać przybyłym Polakom, że nie zamyśla ruszyć przeciw ich ojczyźnie, ale tylko przeciw Zygmuntowi III.

Wobec też tych przybyłych z Maryną Polaków car sadił się na to, aby okazać im, że równo miłuje zwyczaje polskie, jak moskiewskie, jakby wskazując, że celem jego jest połączyć oba te narody wspólnym łańcuchem swej sympatii. Gdy się na uczie rozweselił i „jest dobrej myśli, przebiera się i po ussarsku i po moskiewsku“<sup>1)</sup>.

Łaskawość, z jaką podejmował towarzyszków Maryny, odbijała zaś rażąco od awantur, jakie Dymitr równocześnie wyrządzał dwom posłom Zygmunta III „czyniąc im kontrowersye u stołu“, grożąc, że ich wyrzuci przez okno lub głowy im wraz z czapkami zdjąć rozkaże itp.

### Mniszech na sejmie r. 1611.

Zbyt górne zamysły Mniszechów rozpadły się ostatecznie w niwecz. Mniszech nie tylko że nie utrzymał korony moskiewskiej na głowie swej córki, ale ją samą zgubił, a co więcej sam miał się w Polsce doczekać takiego poniżenia i takiej hańby, jak mało który z senatorów.

Kiedy już bowiem blizki był grobu, wówczas na sejmie walnym r. 1611, w obliczu całej Rzptej, w obliczu króla, całego senatu i posłów a nawet licznej gawiedzi (która się cisnęła tu tłumnie, aby zobaczyć carów Szujskich w niewolę przywiedzionych) — spotkała go burza złorzeczeń i wymyślań. Tu na tym sejmie zasypano go gradem wyrzutów i wezwano go, aby usprawiedliwić się z wszystkich dawnych sprawek, nie licujących z godnością senatora polskiego<sup>2)</sup>.

Wówczas to stanął Mniszech prawdziwie jakby przed trybunałem dziejów. Wszystkie jego grzechy rzucono tu przed oczy całego narodu i surowe o nich ferowano wyroki. Jeden senator za drugim w wotach, wypowiedzianych na tym sejmie, wyraźnie piętnuje dawne zdradzieckie plany Dymitra Samozwańca. Już w propozycji królewskiej podkancelerzy koronny Kryski powiedział wyraźnie:

„Nuż<sup>3)</sup> dalej wszak odkryć (się) może, co się dotąd taiło, jeśli były i pierwszego, co na Moskwie zabit, Otropieja<sup>4)</sup> zamysły. Tak

<sup>1)</sup> Mon. Russ. II 165.

<sup>2)</sup> Korzystałem z czterech redakcyi dyaryusza sejmu r. 1611: a) Ms. Bibl. Krasin. C. 56; b) Ms. Bibl. Uniwersyt. 103 r. 447—63; c) Ms. Czartor. 106 s. 265; i d) z drukowanego (w odsyłaczu) przez Eug. Szczepkina. Wer war Pseudodemetrius, Archiv f. slavische Philologie XXI 143—4; 146—9.

<sup>3)</sup> Ms. Akademii Kraków 1046 f. 79.

<sup>4)</sup> Hryćko Otrepiw = nazwisko właściwe Dymitra Samozwańca.

daleko zaszyły praktyki, że sobie koronę polską osieść obiecowali. Tuszył i ten wtóry (Samozwaniec), rzeczom swoim dobrze, skoroby był dopadł moskiewskich skarbów. Są żywi, co pierwszego intruza (Dymitra I) spraw wiadomi, jest Dymitr Szujski, co się ze 40.000 ludzi pod Smoleńsk w ono nieszczęsne ojczyzny naszej zamięszanie (= rokosz) gotował. Na co? niechaj pytają go. Są i ci, co tego wtórego (Dymitra) do Polski wabili... A czekać, żeby do tego, ażeby nieprzyjaciel w ojczyźnie naszej sedem belli założył<sup>1)</sup>. A czekać, że było, aż by był zamysły swe wywarł? Zaprawdę nie rychło, chyba po polsku, po szkodzie, rzeczy dźwigać. Odkryć też pod on czas tak świeżej blizny (w czasie przewagi rokoszan) nie k' rzeczy było, bo i dziś są ci, a cóż pod on czas, którzy na poły zawrzałe rzeczy... wylewać chcą i to, co P. Bóg mieczem Rzptej przez ręce J. Kr. Mei zgotował, traktatami komu innemu golą (= Samozwańcowi II koronę moskiewską). Dobrze mieć litość i baczenie, ale na ojczyznę wprzód; dobrze przyjaciółom służyć, ale Rzptej pierwiej...<sup>4)</sup>

Podobnież kanclerzy koronny i biskup kujawski, Gembicki, podniósł, że Dymitr Samozwaniec „pomieszał poddane W. Kr. Mei, (wywołując rokosz), nie chciał jednak P. Bóg dłużej cierpieć zdrady jego, nie chciał krzywdy W. Kr. Mei“ i zgładził go z tego świata...<sup>2)</sup>

Nie inaczej zapatrywał się na to Jan Ostroróg, wojewoda poznański i wyraźnie oświadczył:

„Wiem jako onego pierwszego, tak i drugiego (Dymitra) na koronę wabiono, o czem i w Koronie praktyki były“<sup>3)</sup> a wskazując na to „wabienie tamtego człowieka do korony przez praktyki i porozumiewania niektórych z Korony o tem, co się aż grzbietem Szujskiego oparto“<sup>4)</sup> — domaga się zarazem wytoczenia sprawy przeciw autorom tych knozań i surowego ukarania winnych zdrady stanu, ukarania, jakiego za podobne sprawki przed wiekami doznał nawet jeden z jego własnych przodków, Wincenty z Szamotuł! „Aleć siła mamy tych praktykantów, przedtem niesłychanych w Koronie, potrzeba by i teraz tę praktykę zdjąć, pod którą latitant te mala a powiedzieć: ten to zrobił, ten wabił, ten to sposabiał, mianować go; będę potem mówił, jak go skarać!“<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Ten zwrot według innej redakcyi Bibl. Czart. 106 f. 245.

<sup>2)</sup> Ms. Bibl. Czartor. 106 f. 249.

<sup>3)</sup> Ms. Bibl. Uniwersyt. w Krakowie 102 str. 463.

<sup>4)</sup> Ms. Czart. 106 f. 254—5. Redakcyja Ms. Uniwersytetu krakow. 102 str. 463 ma inny wariant: „Były pericula (Polaków w Moskwie?), kiedy było na owych grzbiecie wjechano“.

<sup>5)</sup> Ms. Bibl. Czartor. 106 f. 254—5.

Oczywiście, że po takich słowach oczy wszystkich zwracały się na Mniszcha! Wiedziano, że to wszystko przeciw niemu pito, a to tem więcej, że nawet jeden z posłów wyraźnie wymienił po nazwisku Mniszcha i zażądał, aby tu zaraz teraz się usprawiedliwił<sup>1)</sup> z czynionych mu zarzutów.

Nie pozostało też nic Mniszechowi, jak wystąpić z własną obroną. Stary i sterany tyłu zawodami intrygant, wypowiedział też wotum — bardzo długie i kunsztowne (4/XI 1611).

Zbija w niem zarzut, jakoby „miał directe przeciwko ojczyźnie i W. Król. Mei praktykować“. Wbrew temu zaznacza, że nigdy nie myślał o detronizacyi Zygmunta III, że żadne „o królestwo praktyki“ z Dymitrem nie były, że Dymitr z takimi zamiarami nie śmiałby (?) nawet do niego się odezwać, że zresztą sam Mniszech nie potrzebowałby przekładać Dymitra nad Zygmunta na tronie polskim, gdyż niemógłby nawet spodziewać się po Dymitrze większych łask i dobrodziejstw nad te, jakie nań złał sam Zygmunt III! Zresztą Dymitr nawet nie miał kiedy (?) z nim o tem rozmawiać, gdyż zaraz po przybyciu Mniszechów do Moskwy zamordowano Dymitra<sup>2)</sup>. Nadto Mniszech wcale nie przypuszczał nawet, że ta wyprawa, nad którą Dymitr powierzał dowództwo Szujskiemu, miała istotnie iść do Polski. Zdaniem Mniszcha, nie wystarczy ogólnikowe podejrzenie, że kiedy Dymitr istotnie zamyslał o podobnych rzeczach, toż chyba nie mógł nie porozumiewać się z Mniszchem! Mniszech żąda dowodów! W końcu Mniszech wypiera się wszystkiego:

„Jam-ci dalibóg o tem nie wiedział i mówię śmieie, że mi się Dymitr tego nie zwierzał“.

Broniąc się przed zarzutami, rzuconymi nań przez regalistów, Mniszech wszelką winę stara się zwalić z siebie właśnie na samych regalistów i króla. I tak ciska na nich w odwet podejrzenie, że to oni stroili tajne „praktyki“ w Moskwie i że też nie on przed nimi, ale oni sami powinni się usprawiedliwić. Porusza tu mianowicie jeden ze sekretów tajnego posiedzenia senatu i groźbą zdrady owej tajemnicy chce zamknąć usta kolegów senatorów... Przypomina im bowiem ową propozycję, jaką to w styczniu r. 1606 przywiózł jeszcze od Szujskich

<sup>1)</sup> Toteż Mniszech zaczyna swe wotum: „Między PP. posły tam wspomniał ktoś, abym się sprawował...“ Szczepkin l. c.

<sup>2)</sup> Słusznie Hirschberg podnosi (Dym. Samozw. 176 uw.), że wbrew temu zdaniu Mniszech nawet już po swem przybyciu do Moskwy, miał dość czasu na porozumienie się z Dymitrem (przybył 4 maja a Samozwańca zabito dopiero 27 maja).



poseł Dymitra Bezobrazow<sup>1)</sup>, prosząc o królewicza Władysława na cara i zapowiadając rewolucyę Szujskich przeciw Dymitrowi...

Na tych też senatorów-regalistów, którzy wówczas, jak Lew Sapieha, porozumiewali się z Bezobrazowem, lub jak Gostomski, radzili nawet przyłożyć ręki do tej rewolucyi w Moskwie, uderza teraz wojewoda sandomierski i czyni ich (a po części i samego króla<sup>2)</sup>) winnymi śmierci tych Polaków, którzy w czasie owej rewolucyi przeciw Dymitrowi podniesionej — zginęli...

Mniszech mówi tu z przekazem:

„Spytać by się raczej, jeśli tu (w Polsce) kto (Bezobrazow?) nie praktykował, że Dymitra tak prędko sprzątnięto i to, że na nas (Polaków przybyłych do Moskwy), niebezpieczeństwo przyszło. Jeden poseł bez drugiego (obok Bezobrazowa był wówczas poseł drugi, wierny Dymitrowi, Własiew) ma-li praktykować? ma-li osobno inscio alio co traktować...“<sup>3)</sup> Ci, co ze Szujskimi spiskowali, „wiedzieli o tem (o gotującej się przeciw Dymitrowi rewolucyi), niżliśmy z Polski wyjechali (Marynę do Moskwy prowadząc). a przecie będąc bracią naszą, nieostrzegli nas“<sup>4)</sup>. Ja nie zostanę o żadnej winie przekonany, a ledwie nie któż inszy w tem zostanie, a snadź jest ten (Lew Sapieha? Gostomski?) i pytać by się o tem, że nimeśmy jeszcze stąd wyjechali, radował się z tego, żeśmy tam mieli żalosną klęskę otrzymać... o czem pytać-by się W. Kr. Mei trzeba, bo jeśli nie co innego, tedy przelanie wielkie krwie poddanych W. Kr. Mei i obnażone pocziwych białych głów, miałoby W. Kr. Mei do tego przywieść, abys o tem pilnie inkwirować raczył...“<sup>5)</sup>

W dodatku broni się jeszcze przed posądzeniem go, żeby po śmierci Dymitra wszedł w porozumienie z innymi książętami zagranicznymi, jak z drugim Dymitrem i Gabryelem Batorym<sup>6)</sup>, z którym po-

<sup>1)</sup> Zob. wyżej str. 17 uw. 1.

<sup>2)</sup> Może w związku też z tem jest wotum, jakie wypowiada następnego dnia podkancelerzy koronny, Kryski, gdzie powiada „Mniszech winien, a nie król“ Ms. Bibl. Uniwers. Kraków 102.

<sup>3)</sup> Eug. Szczepkin (*Wer war Pseudodemetrius*) l. c. 146—7 cytuje z dyaryusza to wotum.

<sup>4)</sup> Inna redakcya tegoż wotum, Ms. Bibl. Uniwers. 102 str. 458.

<sup>5)</sup> Inna redakcya tegoż wotum Ms. Bibl. Krasiń. C. 56 s. 45—9.

<sup>6)</sup> We wspomnianym wyżej liście Reginy Żółkiewskiej do Barbary Zamojskiej (24/IX 1609, zob. wyżej str. 42—3), w którym jest wzmianka o zmowach rokoszan z Moskwą i z Węgrami, czytamy też „P. wojewoda sandomierski (Mniszech) te upominki nie Batoremu, ale nieboszczykowi Balentemu hetmanowi posyłał, który, by był nie umarł, pewnieby były do tych czasów rozruchy, bo wszytek na tem był, będąc wielkim nieprzyjacielem Polaków. Te były upominki: szuba marmurkowa a na wierzach sobole

dobnież miał się zmawiać „aby go królem polskim uczynił“ i w tym celu nawet „córkę drugą Batoremu chciał dać, jako i Dymitrowi“ za żonę. W swej obronie Mniszech nazywa to potwarzą. Wprawdzie nie przeczy, że jego krewniak, Dyabeł Stadnicki, knuł z tym księciem siedmiogrodzkim przeciw Zygmuntowi III<sup>1)</sup>, a broni tylko siebie, że tych knowań Dyabła Stadnickiego nie popierał, ani pomocy z Węgier nie sprowadzał, a jeśli przyjmował tego Stadnickiego w swym domu, toć robił to tylko z gościnności i ze względu na to, że był jego krewnym i przyjacielem, którego pragnął na drodze namowy odwieść od złych zamiarów...

Te ostatnie zwroty Mniszcha podrażniły bardzo niektórych regalistów. Poruszyły one gniazdo szerszeni. Odświeżały bowiem pamięć zacieklej wojny domowej, toczącej się właśnie między Opalińskimi a Dyabłem Stadnickim, tej wojny domowej, która była, można powiedzieć, finałem dawnego rokoszu, a skończyła się właśnie (1610) zabiciem Dyabła Stadnickiego...

Słowa Mniszcha, który stał w czasie tych krwawych „zajazdów“ po stronie Dyabła Stadnickiego i jak on wzywał na pomoc Gabryela Batorego, szczególnie musiały teraz rozjątrzyć Adama Stadnickiego, kasztelana kaliskiego, który chociaż był stryjecznym bratem Dyabła Stadnickiego, to jednak wogóle jako regalista i katolik, okazał się zawziętym wrogiem „Dyabła“ Stadnickiego a nawet — jak to partya rokoszowa szczególnie podnosiła — głównie przyłożył ręki do zabicia swego „brata“ — „Dyabła“<sup>2)</sup>.

Do niego zresztą pił wyraźnie Mniszech. zaznaczył był bowiem w swoim wotum, że ten, co jest teraz w posiadaniu korespondencji Dyabła Stadnickiego tj. Adam Stadnicki — powinien teraz popróbować, czy zdoła na podstawie tych listów dowieść co złego Mniszchowi<sup>3)</sup>

Jego też pewnie głównie miał na myśli wojewoda sandomierski,

---

i szłyki marmurkowe...“ Zatem zdaniem Żółkiewskiej Mniszech po śmierci Dymitra wdał się w zmywy nie z Gabryelem Batorem, ale z „Balentem“ tj. Walentym Hommonay, którego, umierając, Boczkaj naznaczył swym następcą na księstwie siedmiogrodzkim. Było to tem możliwe, że syn Mniszcha, Stefan, ożeniony był z Eufrozyną Hommonay (Łoziński, Prawem i lewem II 1904 str. 298). Po śmierci owego „Balenta“ mógł Mniszech porozumieć się jednak także i z Batorem.

<sup>1)</sup> Mylnie interpretuje ten ustęp Hirschberg, który (Dym. Samozw. 256 uw. 3) wskazuje, że tu Mniszech przyznaje, że Stadnicki był w zmoście z Dymitrem. On tu mówi tylko o jego zmoście z Gabryelem Batorem.

<sup>2)</sup> W protestacji o zabicie tegoż on jest wskazany jako współwinowajca tej śmierci, zob. Wł. Łoziński, Prawem i lewem II 1904 str. 445 (por. 421).

<sup>3)</sup> „Ale dowiedz tego, jeśliś mu („Dyabłowi“) źle radził, masz listy, com do niego pisał, odkryj je publice“ Bibl. Ord. Krasiń. I. c.

kiedy w swem wotum w obronie swego honoru i sławy wyzywa oskarżyciela na pojedynek, na sąd Boży w obliczu króla: „Ujmiejmy się za pasy, powiedziawszy się W. Kr. Mei“<sup>1)</sup>.

Nie kazał na siebie Adam Stadnicki czekać, wystąpił z mową, którą zakończył ostro:

„Cokolwiek p. wojewoda sandomierski powiedział, wszystko nieprawda!“.

Zatem JM. Pan wojewoda sandomierski wstał mówiąc:

„Muszę odeść, bom chory, ale proszę Meiwy Królu, niech mój *traductor*<sup>2)</sup> (= Adam Stadnicki) nie odchodzi, (ale) aby tego dowodził (że ja mówiłem nieprawdę).

Na co Król JM. ukazał twarz kwaśną i zaraz panowie senatorowie wstali do Króla JM. ad consultandum. A pan Kaliski rzekł:

„Byś mi to gdzie indziej rzekł, wyciął-bym ci gębę“.

Pan wojewoda sandomirski na to:

„Ja tobie gębę wytnę, bo ty nie umiesz nic jedno brata<sup>3)</sup> zabić“. Interim cości rzekł Pan Kaliski.

A Pan wojewoda sandomirski rzekł formalia verba:

„Łżesz s.....synu, wytnęć gębę“ — (jąwszy się za szablę) co nie wiem, jeśli Król JM. słyszał, aleśmy dalej stali a wszyscy słyszeli.

JM. Pana Kaliskiego w tem uchwycił senator jeden, aby się nie porwał<sup>4)</sup>.

Oczywiście, po tak nieparlamentarnych słowach nastąpił tumult i wrzask nielada. Nadarmo obaj marszałkowie stukając, swymi laskami, przywoływali do porządku<sup>5)</sup>. W końcu gdy się uciszyło, marszałek koronny napomniął obu za to, że jeden poruszył sprawy nie zapowiedziane w „propozycji“ królewskiej, a drugi „słowa nieprzystojne z obrazą Majestatu J. Kr. Mei wyrzekł“<sup>6)</sup>, i dodał, że król polecił roztrząsnąć bliżej całą sprawę senatowi...

„Zatem JM. p. wojewoda sandomierski prosił, aby był sądzony“ i wyczerpany całą tą awanturą, odszedł zaraz, mówiąc „Nie mogę“<sup>7)</sup>.

Dopiero w 8 dni później obie strony przeprosiły tak króla jak i senat za cały skandal; o wzajemnej nienawiści jednak nie zapomniły<sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Cyt. Szczepkin l. c.

<sup>2)</sup> = wyśmiewca, (Cnappius, Thesaurus).

<sup>3)</sup> = brata stryjecznego „Dyabła“ Stadnickiego.

<sup>4)</sup> Ms. Bibl. Uniwers. Kraków. 102 str. 463.

<sup>5)</sup> Szczepkin lc. 143—4.

<sup>6)</sup> Ms. Bibl. Uniwers. Kraków. 102 lc.

<sup>7)</sup> Ms. Uniwers. <sup>8)</sup> Szczepkin lc.



O sędzie nad Mniszchem nie słyhać. W półtora roku zresztą już po tym sejmie umarł Mniszech a z nim wszedł do grobu senator, który nie przysporzył swej ojczyźnie ani wiele sławy ani pożytku.

### Zakończenie.

Zabiegi Dymitra i zamysły rokoszan — nie zostały urzeczywistnione. Pomimo to nie są one bez znaczenia dla uważnego dziejopisa. Nie wszystkie nieudane plany powinien historyk traktować z lekceważeniem, nie wszystkie pomijać jako moment mało ważny. Nie były to puste marzenia jednostki, które rozbijają się o opór współczesnego środowiska, ale były to plany, które wyszły z wielu głów, agitacja, która zajmowała myśl szerszego grona w społeczeństwie i dlatego świadczyć może o dążnościach nurtujących w tym czasie w szerszych masach. Świadczyć może o nastroju owoczesnej opinii publicznej.

Chociaż to plany awanturnicze, to jednak godne są one uwagi, choćby dlatego, że nie były bez echa, że owszem, są one pierwszymi zwiastunami tych dalszych projektów unii Polski z Moskwą, projektów, z którymi występuje zaraz sam Zygmunt III i syn jego Władysław, zamysłający ozdobić swe skronie koroną carów moskiewskich...

Projekty to ważne, bo zjawily się właśnie w czasie brzemennym w następstwa, bo w czasie wygaśnięcia w Moskwie dynastji Rurykowiczów, w czasie, kiedy Moskwa popadłszy w bezład i anarchję, łatwiej niż kiedyindziej mogła dać się wciągnąć do unii z Polską.

Wielką naszą klęską było, że w owej chwili epokowej nastąpił rozbrat szlachty z swoim królem. Zamiast, aby król i naród w owej porze stanęli obok siebie zgodnie i rzadnie, jak jeden mąż, skorzystali z takiej chwili dziejowej i wyteżyli wszystkie swe siły na wschód, Polska wówczas sama się podkopała, sama się załamała na wewnątrz.

Nie jest tu bez winy i król, który przez istotne konszachty i intrygi z domem austriackim podkopał zupełnie wszelkie zaufanie narodu do siebie. Tem więcej jednak godne są napiętnowania i potępienia spiski rokoszan, którzy w tak przełomowej chwili — podlegają i popychają Dymitra Samozwańca przeciw własnemu królowi polskiemu.

Zamiast korzystać z serdecznych początkowo stosunków Dymitra z Zygmuntem III, rozszerzać wpływy polskie na Moskwę<sup>1)</sup>, za-

---

<sup>1)</sup> Do jakiego stopnia wpływy kultury polskiej wdzierały się wówczas do samej Moskwy, wystarczy wskazać na to, że w r. 1605 jest w Moskwie Polaków już z dawnych lat osiadłych, około 3.000 (*incolas antiquos urbis*)! (Arch. Watykańskie, Teki

miast pehnać na otwierający się, daleki wschód słowiański kipiące młodociane siły bujnej polskiej cywilizacyi, rokoszanie sięgą nienawiść między Dymitrem a królem Zygmuntem III i osłabiają siłę samego państwa polskiego, wzniecając w niem pożar wojny domowej.

Co więcej, żagiew tej wojny domowej wynoszą i poza granice kraju i kiedy już w Polsce rokoszanie zgnieceni przez króla, nie mają co robić, wówczas wypadają jak huragan w głąb sąsiedniej Moskwy i tam to cały ów element swarliwy, awanturniczy i rokoszowy, szukając łupu i upustu dla swej burzliwości, sieje takie spustoszenia i takie grabieże, że zamiast Moskwę z Polską połączyć i zamiast ją pozyskać dla polskiej cywilizacyi — rozpala w Moskwie nieugaszoną odtąd nienawiść do najeźdców — Polaków i wszystkiego co polskie i zachodnie.

Nie dość na tem; kiedy później sam Zygmunt III pospiesza z wyprawą do Moskwy, wówczas ten rokoszowy żywioł staje na ziemiach moskiewskich przeciw swemu własnemu królowi okoniem, wówczas ten duch rokoszowy weiska się w szeregi armii polskiej i wywołuje konfederacye<sup>1)</sup>, wówczas nawet jedni z rokoszan myślą znowu koroną polską ozdobić Drugiego Samozwańca, gdy inni z rokoszowym marszałkiem. Januszem Radziwiłłem, wchodzą w konszachty nawet z carem Szujskim, zapamiętałym wrogiem wszystkiego, co polskie.

Cała też kampania moskiewska Zygmunta III utknęła przez to, że wyraźnie zarysowały się dwa obozy, jeden awanturniczy, rokoszowy, „samozwańczy“, który na własną rękę i na własny prywatny swój zysk chciał zdobyć dla siebie Moskwę, drugi państwowy, królewski, który chciał zdobyć koronę carów czy to dla Zygmunta III czy dla królewicza Władysława, a miał na celu całą Rzeczypospolitą.

O niezgodę i zapamiętałą nieraz waśń wśród tych dwu obozów rozbił się następnie — ów brzemienny w swych skutkach — rozpęd Polski, w pierwszych dziesiątkach XVII w. zmierzający do związania Moskwy z Polską. Zarodek tej niezgody uląkł się właśnie w owej to intrydze pierwszego Samozwańca, który wiążących się z nim Polaków podburzył<sup>2)</sup> przeciw Zygmuntowi III.

Słowem na zesłane przez losy świetne sposobności — rokoszowa

---

rzymskie krakow. Akademii, por. list jez. Ławickiego z 16/VIII, 21/IX, też jez. Czrzewskiego z 21/IX 1605).

<sup>1)</sup> Do takiego „konfederaty“ posyła ojciec (anonim) r. 1612 wiadomość, oskarżającą tego rodzaju spiski wojskowe o to, „żeście nie po co innego byli wyciągnęli do tej Moskwy, jedno abyście znaleźli miejsce extra regnum do skupienia się, znowu popierać onego wymyślonego rokoszu“ (Ms. Czartor. 1644 str. 219).

<sup>2)</sup> Dlatego to kanclerz Gembicki na owym sejmie r. 1611, na którym wytaczano zarzuty przeciw Muiszchowi, podnosi, że Dymitr „po ięszał poddane W. Kr. Mci“ (l.c.).

szlachta odpowiedziała orgią bezładu i anarchii, nadwyrężyła interesy państwa polskiego na zewnątrz i nie dopuściła go do odegrania wybitnej roli w Słowiańszczyźnie.

W ten sposób zmarnowano nadarzające się okazy, zatracono owoce orężnych rozpraw, zaprzepaszczone postępy polskiej cywilizacji i to tak obiecujące jak nigdy przedtem ani potem!

## T R E Ś Ć.

Wstęp . . . . .	1
Dymitr Samozwaniec wrogiem Zygmunta III . . . . .	5
Związki Samozwańca z różnowierstwem polskim . . . . .	9
Agitacya Buczyńskiego . . . . .	19
Czy Zebrzydowski był w zмовie ze Samozwańcem? . . . . .	24
Knowania innych rokoszanów . . . . .	30
Mniszchowie wobec planów Dymitra . . . . .	40
Mniszech na sejmie r. 1611 . . . . .	56
Zakończenie . . . . .	58



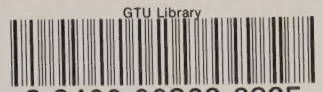












DATE DUE

~~211 12286235~~

GAYLORD

PRINTED IN U.S.A

GTU Library  
2400 Ridge Road  
Berkeley, CA 94709  
For renewals call (510) 649-2500  
All items are subject to recall.



